Nr. 232. Lwów — Środa dnia 10 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: św. Franciszka | Charytona
Jutro: św. Placydy | Kyriaka

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 18
Zachód „ 5 „ 14

Długość dnia g. 10 m. 56
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

## Madagaskar, Beniowski i Francya.

Byłaby to rzeczywiście „Komedya pomyłek“ w największym stylu, gdyby ta Republika francuska, przygotowująca się od 23 lat na odwet za rok 1871 i na odzyskanie Alzacyi i Lotaryngii, zawikłała się nagle w groźną wojnę z Anglią. Całkiem niemożliwą rzeczą to nie jest. Francuzi boją się bardziej Niemców, niż Anglików, których jako szczęśliwych rywalów w dziedzinie zabiegów kolonialnych nie mniej nienawidzą niż tamtych. Najbardziej truje Francuzów angielska okupacya Egiptu. Nie mogą bowiem wybaczyć sobie, że w r. 1884, zaproszeni przez rząd angielski do spółki w wyprawie do Aleksandryi, odmówili, a więc sami oddali Egipt pod władzę Anglii. Świeżo dawny antagonizm dwóch „olbrzymów zachodnich“, jak ich nazwał Mickiewicz, zaostrzył się z powodu roszczeń Francyi do Madagaskaru. Ogromna ta wyspa obejmuje przeszło 10.000 mil kwadratowych. Przewyższa więc co do obszaru Francyę, a nawet cesarstwo niemieckie. W r. 1885 Francya po długiej wojnie, która właściwie nie była szczęśliwą dla wojsk francuskich, narzuciła Madagassom traktat, zawarty w Tamatawie, na mocy którego zagranicznemi sprawami wyspy miał kierować rezydent francuski. Pod tą samą nową formą, jak wiadomo, Włochy uzyskały przed kilku laty protektorat nad Abisynią, który jednak nie dopisał. Tak samo jak Abbisyńczycy pod różnymi pretekstami zrzucili protektorat włoski, Madegassowie opierają się francuskiemu. Pierwszy minister Madagassów, Raivilairirong jest równocześnie mężem królowej Ranavale Manjaki III. Jestto mężczyzna niezwykle przystojny, lubiący się w najparadniejszych mundurach ministrów europejskich, pocbwieszany gwiazdami orderów. Oczywiście J. Ekscelencya małżonek-minister nie czuje żadnej ochoty ustąpić swych ważnych funkcyi i prerogatyw politycznych rezydentowi francuskiemu, panu Le Myre de Vilers. Tem mniej, że nietylko jest pewnym poparcia królowej-małżonki, tudzież ludności, nienawidzącej Francuzów, ale niewątpliwie liczy także, jeżeli nie na czynną, to na pośrednią pomoc Anglii.

Francuzi teraz nie po raz pierwszy kuszą się o zajęcie Madagaskaru. Rzecz ciekawa, że w zeszłem stuleciu podsunął im tę myśl nie kto inny, jak — B e n i o w s k i. Nie był to całkiem ten, którego znamy z genialnego fragmentu Słowackiego:

„Maurycy-Kaźmierz-Zbigniew miał z ochrzczenia
Imiona — rodne nazwisko Beniowski;
Tajemniczą zaś gwiazdę przeznaczenia,
Co go broniła jako częstochowski
Szkaplerz od dżumy, głodu, od płomienia
I od plag wszystkich — prócz śmierci i troski;
Bo w życiu swojem naucartwił się bardzo,
A umarł, choć był z tych, co śmiercią gardzą“.

Wieszcz nasz wymarzył sobie własnego Beniowskiego. Ale rzeczywisty, romantycznemi kolejami losu dostarcza aż nadto tła na 44 śpiewy. Wiek 18-ty w ogóle obfitował w postacie zagadkowe i sławnych awanturników, jak John Law, Patkul, Alberoni, Stonensee, Biron, Potemkin, kawaler d'Eon, król korsykański Teodor Neuhoff, Mazepa, Cagliostro, hr. de Saint-Germain, i t. d. W galeryi tych niezmiernie ciekawych ludzi jedno z naczelnych miejsc zajmuje hrabia Maurycy August Beniowski, który w pomyślnych warunkach mógł się stać Napoleonem, albo przynajmniej Stanlejem, ale zmarniał wskutek niekorzystnych okoliczności. Urodził się w r. 1741 w północnym komitacie węgierskim Nytryi z hr. Samuela, generała wojsk austryackich. Wstąpiwszy za młodu do wojska, brał udział w bitwach wojny 7-letniej. Następnie udał się do swego stryja starosty na Litwie. Przystąpiwszy do konfederacyi barskiej, jako pułkownik i generalny kwatermistrz dzielnie walczył z wojskami rosyjskiemi. Dnia 19 maja r. 1769, ciężko ranny, wpadł w ręce Moskali i został wywieziony z innymi jeńcami do Kazania, potem do Kamczatki. Tutaj w r. 1771 stanął na czele powstania przeciwko gubernatorowi Nilowowi, na tratwie z 96 towarzyszami rzeką Balszają, potem na wyciętym z lodu statku koronnym „Sty Piotr“ dotarł do wyspy Formozy, wreszcie 24 września r. 1771 do Macao. Sprzedawszy tutaj ów statek gubernatorowi portugalskiemu, Beniowski z towarzyszami na dwóch statkach francuskich odpłynął do Ile de France. Ale ten rozbitek, burzą losu zagnany do kończyny świata, należy do rzędu tych, o których powiedział poeta: „I suoi pensieri non ponno dormir in lui“. Nieustannie snują mu się w głowie nowe, śmiałe plany. Były oficer węgierski, potem konfederat barski, zapewne zaledwo był słyszał coś o Madagaskarze. Ale dotarłszy w te strony, proponuje francuskiemu gubernatorowi Ile de France, zdobyć Madagaskar i założyć tam osadę francuską. Gdy rząd francuski zgodził się na to, Beniowski w lutym r. 1774 przeprawił się do niezbyt odległej wyspy i założył tam kolonię francuską w Foulpoint (w pobliżu dzisiejszego portu Tamatawe na wschodnim brzegu Madagaskaru).

Europejczycy po raz pierwszy pod koniec 13go stulecia z opisu Marco Pola dowiedzieli się o wielkiej wyspie w pobliżu południowo-zachodniego brzegu Afryki, którą sławny podróżnik wymienił pod nazwą Magastar albo Madagaskar. Dopiero dnia 2 lutego r. 1506 odkrył ją Portugalczyk Antao Gonsalves i nazwał ją Isla de Sao Lourenco czyli wyspą św. Wawrzyńca. Za panowania Henryka IV Francuzi założyli na Madagaskarze warownię Fort Dauphin, a Ludwik XIII dnia 24 czerwca r. 1642 wyspę uroczyście ogłosił jako posiadłość francuską. Jednakże koloniści francuscy swą rozwiązłością tak oburzyli tubylców, że w latach 1652, 1670 i 1764 wybuchły krwawe rokosze, które się skończyły wygnaniem Francuzów. Tak stały rzeczy, gdy Beniowski dotarł do Madagaskaru. W krótkim czasie umiał on utworzyć sobie stronnictwo pomiędzy krajowcami i potrafił sobie zjednać tak wielkie ich zaufanie, że go w r. 1776 królem swoim ogłosili. Zamiast korzystać z tego sukcesu Beniowskiego i dostarczyć mu środków do rozwinięcia kolonii francuskiej, zazdrośni urzędnicy francuscy zaczęli mu dokuczać i prześladować go, aż wreszcie widział się zmuszony opuścić wyspę. Król Madagaskaru powrócił do Europy i wstąpił znowu do wojska austryackiego. W r. 1778 brał udział w bitwie przeciwko Prusakom pod Habelschwardt. Ale był on z tych, których „gorącym duszom spokój staje się piekłem“ (Child Harold“). Już w r. 1783 spotykamy go w Anglii, zajętego utworzeniem stowarzyszenia celem zakładania osad na Madagaskarze. Zebrawszy odpowiednie środki, zawitał tam ponownie w r. 1785. Francuzi natychmiast stawiali mu wszelkie przeszkody, ostatecznie nadeszły wojska francuskie z Ile de France, śmiertelnie zraniony kulą armatnią w potyczce 23 maja r. 1786, dnia 4 czerwca umarł „król Madagaskaru.“ Francuzi nie umieli skorzystać z niepospolitych zdolności „autarnika,“ które obudzały zazdrość i obawę rutynowanych urzędników.

Pozbywszy się Beniowskiego, Francuzi nie zdołali zająć silnej pozycyi na wyspie. Kilka osad na brzegu stracili w wielkich wojnach z Anglią na początku bieżącego stulecia. Wprawdzie traktat wiedeński przywrócił je Francyi, ale tem gorliwiej odtąd Anglia starała się zabezpieczyć niepodległość krajowców za pomocą misyonarzy, zakładania drukarń, angielskich instruktorów wojskowych itd, mianowicie zaś wspieraniem głównego szczepu Howasów, wyróżniających się pomiędzy licznemi plemionami wyspy inteligencyą i siłą fizyczną. Przy pomocy Anglików król Howasów Radama I (1810 do 1828) opanował całą wyspę i został uznany przez Anglię królem Madagaskaru. Od tego czasu wydarzały się różne kombinacye; niekiedy, jak w r. 1845 odbywały się nawet wspólne wyprawy angielsko-francuskie, ale w głównej rzeczy Anglia zawsze zazdrośnem okiem spoglądała na wszelkie zabiegi francuskie około owładnięcia wyspy. Wprawdzie w r. 1890, gdy chodziło o to, aby od Francyi uzyskać przyzwolenie na zabranie Zanzybaru, Anglia wyraźnie uznała wymieniony na wstępie traktat, zawarty przez Francyę z królową Madagaskaru 17 grudnia r. 1885. Pomimo tego oczywiście Anglia użyje wszelkich środków, aby przeszkodzić rzeczywistej okupacyi wyspy przez Francyę. Pominąwszy troskę o kilka stacyi angielskich na północnym brzegu wyspy, Anglia w tej kwestyi powoduje się przedewszystkiem względami na swe posiadłości we wschodniej Afryce, którym ewentualnie mogłoby grozić wielkie niebezpieczeństwo od zupełnie owładniętego przez Francyę Madagaskaru. Aby z tego powodu rzeczywiście wybuchła wojna, przed którą wymownie ostrzega *Journal des Débats* w imię „naturalnej solidarności dwóch wielkich liberalnych mocarstw zachodnich“, trudno przypuścić. Chociażby młody minister francuski Hanotaux grzeszył przesadną przedsiębiorczością, Francya nie podejmie się zbyt ryzykownej wojny z Anglią o Madagaskar. Ale, jak dotąd, pośredniemi drogami dwa mocarstwa walczyć będą o tę pozycyę; Francya wyzyskując rywalizacye plemienne na wyspie, Anglia dostarczając przeciwnikom Francyi po kryjomu broni i zapasów wojennych. Gdyby Francya przed 100 laty była umiała należycie zużytkować zdolności hr. Beniowskiego, dziś ogromna wyspa afrykańska byłaby w pełnem znaczeniu wyrazu kolonią francuską!

---

Piszą nam z Wiednia 8 października.

Nie szczęści się „*Narodnim Listom*“ z tendencyjnemi plotkami o politycznych zamysłach Polaków i z niezręcznemi polemikami z „*Przeglądem*“. I tak w wczorajszym (niedzielnym) numerze organ młodoczeski zamieszcza depeszę nibyto z Pesztu, ale pochodzącą niewątpliwie z znanej fabryki tutejszej, zapewniającą wbrew uwagom „*Przeglądu*“; że delegaci polscy zamierzali urządzić demonstracyę przeciwko lidze potrójnej, że zapadła odnośna uchwała na konferencyi naszych delegatów i że też dla tego hr. Badeni nie przyjął referatu o polityce zagranicznej w miejsce chorego p. Damby. Tymczasem równocześnie depesze budapeszteńskie tutejszych dzienników, a także półurzędowych, zaznaczają, że delegaci polscy nie myśleli o żadnej demonstracyi przeciwko lidze potrójnej, że nie zapadła żadna odnośna uchwała na konferencyi i że hr. St. Badeni dla tego tylko nie wyręczył p. Dumby ponieważ i tak był referentem budżetu wojennego a nadto prezesem komisyi budżetowej. Autentyczne te wyjaśnienia najzupełniej potwierdzają uwagi nasze a w sposób dobitny zadają kłam insynuacyom „*Narodnich listów*“. Trzeba być, jak politycy młodoczescy, pozbawionym wszelkiego zmysłu politycznego, aby przypuszczać, że Polacy z powodu dwóch mówek ekskanclerza niemieckiego nagle zmienią politykę, do której się przyznają od lat 15. Ks. Bismark w r. 1886 wygłosił namiętniejsze mowy, ustawami kolonizacyjnemi i banicyami robotników polskich z Prus dał nam się bardziej we znaki niż ostatniemi pogawędkami, ale nie zmienialiśmy pod wrażeniem chwilowem taktyki i przetrwaliśmy szczęśliwie (nawet w Prusiech) burzę. Oto polityka nie nerwów, lecz rozumu i doświadczenia; że takiej polityki nie rozumieją zaściankowi trybuni młodoczescy, nie dziwi nas wcale. Ale po cóż wtedy zmyślać głupstwa o delegatach naszych i polemizować z słusznemi uwagami „*Przeglądu*“? *Nec sutor ultra crepidam!*

## Korespondencye.

**Wiedeń 6 października.**

Rada państwa otwartą zostanie 16 b. m. Zaproszenia już wysłano i niebawem rozpocznie się sesya, jedna z najpłodniejszych w wielkie następstwa wedle obliczeń polityków. Obok finansowych przedłużeń niezwykłej wagi a mianowicie: nowych systemów podatkowych, projektów dotyczących podatków zwłaszcza konsumcyjnych, przyjdzie zapewnie pod obrady ustawa procesu cywilnego. Równie zająć się będą musiały obie izby niezmiernie ważnemi kwestyami upaństwowienia, albo objęcia w zarząd państwowy kolei połud niowej, dalej ugody austryackiego towarzystwa żeglugi Dunajowej z utworzyć się mającem Towarzystwem węgierskiem, i innemi kwestyami dotyczącemi handlu wewnętrznego i zagranicznego (jak ugody z Hiszpanią n. p., którą wypadnie przed ostatecznem zawarciem na dotychczasowych przedłużyć warunkach!). Nie braknie też interpelacyi na samym już początku sesyi. Oczywiście nie mamy na myśli młodoczeskich zażaleń, ani niemiecko-narodowych utyskiwań z powodu „potopu słowiańskiego.“ Tym razem wiedeńscy posłowie przygotowują się do popisu przed swymi wyborcami. Antysemici zamierzają żądać od ministra Wurmbranda, aby na sześć miesięcy zarządził otwarcie granicy rosyjskiej i niemieckiej dla mięsa świeżego i wędzonego. Już wczoraj w radzie gminnej na temat ten interpelowano burmistrza, dla czego nie stara się o tanie i zdrowe mięso dla biednej ludności stołecznej. Sprowadzone australskie mięso, o które prywatne przedsiębiorstwo postarało się, było przedmiotem specyalnych prób w hotelu „Métropole“ i mimo poprzednich zapewnień rady sanitarnej, że jest ono zdrowem i zupełnie przydatnem do konsumcyi okazało się twardem i niesmacznem. Bliższych szczegółów o tej próbie nie ogłoszono, ze względu na prywatny charakter przedsiębiorstwa. Burmistrz w odpowiedzi na interpelacyę podniósł też słusznie, że każdy nowy artykuł handlu ciężko zdobywa sobie uznania i spotyka się z krytyką zbyt surową. O żądanem otwarciu granicy powiedział, że nie można go zarządzić, zanim wysłani z ramienia rządu weterynarze nie przyślą orzeczenia o stanie zdrowotnym bydła rumuńskiego. Zdawałoby się, że wobec tak elementarnych wypadków, jak zaraza na bydło w kraju ościennym nie ma rady i że przeczekać potrzeba czas ciężki. Ale tu w Wiedniu inaczej się rozumuje. Interpelanci sądzą, że konkurencya ze wszech miar niebezpieczna choćby zakażonem mięsem zmusi kupców do obniżenia swych żądań wygórowanych.

W kwestyi żeglugi Dunajowej już się podniosły liczne skargi w radzie gminnej. Wiedeńczycy boją się, że węgierskie konkurencyjne towarzystwo ujemnie wpłynie na dowóz zboża do Wiednia, że taryfową swoją polityką wzmocni targ Budapeszteński i że wskutek tego zbożowy targ wiedeński do reszty opustoszeje. I na to nie ma rady. Targ, który żadnych innych nie ma za sobą warunków egzystencyi, jak tylko taniość dowozu, jest zbyt sztucznym wytworem ekonomicznym, aby trzymać się mógł w chwili, kiedy zjawi się konkurencya poważna, ugruntowana stosunkami naturalnymi. Ani Budapeszt, ani Wiedeń nie są właściwie powołane na targi zbożowe. Ale Budapeszt jest przynajmniej centrem kraju mającego zboża więcej, niż na własną potrzebuje konsumcyę, Wiedeń jest stolicą państwa sprowadzającego zboże na własne potrzeby. Handel zbożowy rozwijać się powinien w całem państwie, a nie w stolicach, które sprowadzając produkt, przyczyniają się tylko do podrożenia jego kosztem transportu, częstokroć zbędnego.

Minister Wurmbrand zapewnił wprawdzie burmistrza, że o ile dotychczasowe układy z Węgrami dojrzały, mowy być nie może o niebezpiecznej konkurencyi dla Wiednia, ale jest to zbyt może optymistyczne zapatrywanie. Stolica może się tylko — co się tyczy handlu i przemysłu — w tych kierunkach rozwijać, w jakich z natury ma ułatwione zadanie. Smak jej mieszkańców zapewnił wyrobom galanteryjnym, konfekcyi, obuwiom, szmuklerstwu, tokarstwu, sławę światową. Ale tak samo, jak nikomu nie wpadło Wiednia uczynić środkowym punktem handlu cukrowego, (jak nim jest dotąd niepodzielnie Praga), tak i ze zbożowego handlu, na który zdobyła się stolica tylko dzięki swym kapitałom, bankom, magazynom i sieci kolejowej, znajdującej w niej swe ujście, skwitować ona musi na rzecz miast swem położeniem z natury do tego powołanych.

Tymczasem rząd usilnie pracuje nad przeprowadzeniem ustaw o walucie. Od 24 lipca, w którym to dniu ściągać zaczęto jednoreńskowe noty, spadł ich obieg z 59 milionów na 30 milionów [illegible] zastąpiono je srebrem; w ubiegłym miesiącu [illegible] gnięto 877 milionów. Brak papierowy[illegible] staje się coraz dotkliwszym [illegible] 5 reńskowych i 50 reńskowych [illegible] wycofano w tym czasie za 66 milionów. Mając do wysłania za granicę sumy drobne kilku, lub kilkunastu reńskich, dziś już ludność zmuszona jest, (nie chcąc srebra opakowywać a i nie mogąc go zagranicznemu odbiorcy narzucać z powodu kosztów transportowych), zakupywać marki lub franki i obce walory papierowe wysyłać. Zrazu dzieje się to rzadko i nieznacznie. Ale jeśli zważymy, że w państwie tak wielkiem w drobnych sumach do 15 lub 18 zł. wypłaca się zagranicą wiele milionów na rok, to z tego zakupna marek i franków urośnie nowy popyt obcych walorów, nie bardzo zdrowy dla rozwoju waluty austro-węgierskiej. Fakt, że w państwie zniknie niebawem do 10 zł. wszelki papierowy pieniądz, nie tyle posłuży kredytowi, ile mu zaszkodzi.

## Eksploatacya torfowisk.

III.

*1) Dublany (koło Lwowa).* Dla opału z tego obszaru byłyby konsumentem zakłady przemysłowe i 130tysięczna ludność miasta Lwowa. Materyał stosunkowo dobry, daje 8 do 12 pct. popiołu, doprowadzenie kolei z Dublan do Lwowa nie przedstawia ze względu na teren żadnych trudności, ceny drzewa i węgla we Lwowie są wysokie. Warunki więc sprzyjają i dlatego dążono do rozwinięcia przedsiębiorstwa na większą skalę. Jestto zasługą p. E. Jędrzejowicza, że w swoim czasie, jako poseł na Sejm, przemawiał za uchwałą potrzebnego dla torfiarni funduszu. Jakkolwiek kilkakrotne próby nie wykazały rentowności, to jednak z całą stanowczością można orzec, że wyrób torfu (maszynowego na opał) w Dublanach w razie o d p o w i e d n i e g o u r z ą d z e n i a t e c h n i c z n e g o powieść się musi. Jeżeli kwestya zaopatrzenia miasta Lwowa w wodę jest sprawą piekącą, to niemniej ważną jest kwestya zaopatrzenia go w tani materyał opałowy... raz dlatego, aby w ten sposób wpłynąć na budowę

---

1)

## Wystawa retrospektywna polskiej sztuki.

### 1764—1886.

I.

Słyszało się o tem ze zdziwieniem, na prace przygotowawcze patrzało się z niedowierzaniem, na tych, co pracowali — nieledwie ze współczuciem. Wystawa każda wymaga dwóch rzeczy: żeby się miało co wystawić i żeby się o tem wiedziało, *że* jest i *gdzie* jest. Wystawa zaś dzieł sztuki z jakiegoś okresu musi być nietylko poprzedzoną pewnym rozwojem artystycznej twórczości ale i pewnym stopniem znawstwa i krytycznej świadomości, poprostu — historyą sztuki tego okresu. I dla tego nikt nie mógłby się dziwić wystawie retrospektywnej w Niemczech lub we Francyi — ale u nas? Wystawa Grottgera i Matejki, dobrze; ale przed Grottgerem i przed Matejką?

Kilka imion, prawda, przesuwało się w pamięci. Kto był w Wilnie, musiał widzieć Smuglewicza. Ze wspomnieniem Warszawy łączyły się imiona Norblina i Bacciarellego, w Krakowie spotkało się może z akwarellami Michałowskiego, zresztą tkwił jeszcze czasem w pamięci Chodowiecki, dzięki *Podróży do Gdańska* i Orłowski, choćby ze względu na karykatury. Więcej chyba nikt. Wystawa tych kilku nie byłażby świadectwem dobrowolnie na siebie wydanem, liczebnego przynajmniej ubóstwa naszej ówczesnej artystycznej produkcyi? A i tych kilku, gdzie ich szukać i jak znaleźć? Anormalne warunki naszego politycznego bytu i utrudniona przez nie komunikacya z największą częścią ojczyzny i ze znaczną częścią ludzi i dzieł sztuki — to samo stanowiło trudność ogromną. A potem — jak zbierać dzieła sztuki, o których się wie tak mało — i o których niema skąd się dowiedzieć? jak budować gmach bez fundamentów i robić przegląd historyi naszej sztuki, nie mając prócz Rastawieckiego żadnego przygotowawczego materyału?

Że gmach wzniesiono i to nie byle jak, nie dla oka tylko, ale opierając go na trwałych fundamentach, że wystawa historyczna polskiego malarstwa stała się tem, czem jest: czemś bardzo poważnem, bardzo pouczającem a nieraz istotnie pięknem, w tem widzę jeden więcej dowód, jak niezwykłych rzeczy potrafi u nas dokazać właściwa nam rzutkość i siła żywotna, zwłaszcza gdy z nią złączą się dwa przymioty zaczerpnięte u obcych: ścisłość i gruntowność wiedzy oraz organizacyjny talent. W pierwszej chwili, kiedy się ujrzy ten szereg sal, zapełnionych od góry do dołu, nie dowierza się jeszcze. Rozpatrzywszy się, doznaje się wrażenia, jakby świat jakiś nowy odsłaniano przed naszemi oczyma. Jest on istotnie rewelacyą dla nas, ten zamarły i zapomniany świat dawnej naszej sztuki, którego istnienia w tych rozmiarach i z tą wartością aniśmy przypuszczali. Odsłonięcie jego przed nami, wynalezienie i odgrzebanie tylu zapomnianych artystów i obrazów, ułożenie ich i uporządkowanie w pewnych ramach i szkołach — to nie tylko fakt ogromnej doniosłości dla wystawy i dla kraju — to zwrotny punkt w losach naszej sztuki i podstawa do jej historyi. Jakiej pracy na to potrzeba było, aby te setki imion odszukać, te tysiące dzieł sztuki zebrać i nie tylko powiedzieć nam, ale przekonać, że mieliśmy przed Grottgerem i Matejką malarstwo własne, nie pierwszorzędne zapewne, ale przyzwoite, zasobne w ludzi i obfite w produkcyę, a w pojedyńczych wypadkach niepospolite? Jakich studyów i jakich wysiłków wymagał katalog tych tysięcy okazów i ich twórców, katalog zrobiony w ciągu paru miesięcy, prawie bez źródeł i bez środków pomocniczych, a zrobiony tak gruntownie i sumiennie, a zarazem wszechstronnie, że jest nietylko pierwszym tej miary i wartości naukowym materyałem dla przyszłych historyków sztuki naszej, ale bodaj czy nie pierwszą historyą sztuki ostatnich stu lat, w zarysie przynajmniej? Na pytania te odpowiedzieć potrafi w części przynajmniej każdy, kto na wystawie retrospektywnej był i z pomocą katalogu ją studyował.

A nie dość, że zrobiono tak wiele; dziwniej i piękniej, że umiano zrobić tak dobrze. Przedewszystkiem książka prof. Antoniewicza ułożona jest tak praktycznie, że oryentuje czytelnika i widza o wiele lepiej, niż to zwykły czynić wydawnictwa tego rodzaju. Znajduje się w niej informacyi mnóstwo, a wszystkie bardzo jasne, bardzo treściwe i krytyczne, a charakterystyka jednostek tak jest przeprowadzona, że uwydatnia ogólne momenta, zbiorowe prądy i rozwój całej kultury artystycznej. Niewątpliwie też znaczenie tej książki z ustaniem wystawy nietylko nie skończy się, ale owszem rosnąć będzie, w miarę jak wystawa zacznie wydawać owoce, rozbudzając interes i znajomość sztuki w społeczeństwie, i ktokolwiek zechce z dziejami naszej sztuki zaznajomić się, nie będzie mógł bez „Katalogu“ się obejść.

Rozumnem i praktycznem w całem słowa tego znaczeniu jest rozmieszczenie i układ wystawy, nadewszystko zaś łączenie w jedną grupę, wbrew zwyczajom przyjętym zazwyczaj gdzieindziej, wszystkich dzieł jednego artysty bez segregowania ich na odrębne działy, stosownie do rodzaju techniki. Mając w ten sposób zestawione obok siebie płótna, akwarele, sztychy, choćby i rzeźby jednej ręki, można ogarnąć jednym rzutem oka całą twórczość artysty i wyrobić sobie o nim to jednolite pojęcie, o które nieraz na innych wystawach tak trudno. Godnym wreszcie uznania jest wybór dzieł sztuki i uwzględnianie szczęśliwe takich, które dla charakterystyki twórcy ich lub czasów, w których powstały, najbardziej są odpowiednie.

* *
*

Sto dwadzieścia lat artystycznej produkcyi, objęte ramami wystawy, dzieli prof. Antoniewicz — i zapewne za nim dzielić będą przyszli historycy sztuki — na trzy okresy. Ostatni, najbliższy nas, choć najświetniejszy, mniej może jest ciekawy, bo najbardziej znany. Z dwóch poprzednich pierwszy obejmuje panowanie Stanisława Augusta, drugi sięga początków współczesnego rozkwitu, początków Grottgera i Matejki.

Czasy stanisławowskie, to jeszcze prawie nie sztuka p o l s k a, tylko sztuka w P o l s c e, jak słusznie zauważa prof. Antoniewicz, który podnosi przytem ciekawy fakt, że równocześnie polscy artyści siedzą za granicą, ilustrują w Berlinie Lavatera i Lessinga, jak Chodowiecki, robią rodzajowe obrazki Kampanii rzymskiej, jak Konicz, lub portretują Maryę Antoinettę w więzieniu, jak Kucharski, podczas gdy w kraju „Włoch Bacciarelli tworzy seryę obrazów z historyi polskiej, a Francuz Norblin de la Gourdaine odkrywa nam całą poezyę polskiego życia rodzajowego, polskiego typu i polskiego konia.“ Na wystawie są jedni i drudzy: Polacy, pracujący na obczyźnie, i cudzoziemcy, sprowadzeni do Polski, tworzący w niej dla użytku dworu i przydwornych panów „sztukę rezydencyjną i reprezentacyjną“, później zaś wnikający nieraz w głąb życia i artystycznych potrzeb narodu i wytwarzający szkoły swe, a nawet w szkołach tych wyższych od siebie uczniów.

Jest więc Konicz z całym szeregiem charakterystycznych rzymskich obrazków, paradny zwłaszcza w portrecie własnym z żółtemi butami, żółtą wysoką czapką i szubą, czerwonemi hajdawerami i różowym żupanem i to na tle starych posągów Forum i kolumny Trajana. Chodowiecki reprezentowany jest pięknie, bo 120 okazami, z których wiele pierwszorzędnych. Z olejnych przedziwną wykończeniem i smakiem jest „Modniarka przedająca towary w domu prywatnym“, z bardzo ostremi a przecież nie kłócącemi się barwami i wybitną charakterystyką każdej postaci. Doskonały „Werbunek symulanta“ przechodzi w karykaturę: jest nią także bez wiedzy artysty rozjedzona i znikczemniała postać prymasa Podoskiego w koronkach i purpurze. Ale co najciekawsze i prześliczne, to jego sztychy. Taka w nich delikatność i wytworność a taka przytem umiejętność pochwycenia komicznej strony przedstawionych typów, że o coś równie w swoim rodzaju doskonałego trudno. W czem szczególniej chwyta się najlepiej indywidualność artysty i co szczególniejszą wartość wielu kart stanowi, to pełne fantazyi i humoru mikroskopijne figurki na marginesach. Humorem Chodowiecki nieraz dorównywa Hogarthowi, ale jest od niego wykwintniejszy — i raczej naturą swą grubszą i twardszą podobny jest do angielskiego satyryka Orłowski.

O Bacciarellim daje również wystawa wyobrażenie wszechstronne. Ktoby nie nauczył się traktować go poważnie i widzieć w nim coś więcej niż dworskiego dekoratora, tego powinna przekonać wystawa, a na niej takie wartości płótna, jak dwa (z pomiędzy trzech wystawionych) portrety Stanisława Augusta, w zbroi i w jeneralskim mundurze, doskonały, choć deklamowany jak „Pochwały“ na uroczystych sesyach współczesnego Towarzystwa Przyjaciół nauk w Warszawie portret prezesa senatu Gutakowskiego, bardzo wykwintny Stanisława Małachowskiego, całkiem na nowoczesny sposób traktowana charakterystyczna głowa hetmana Massalskiego, z typowemi wypukłemi oczyma (rysunek sangwiną na papierze) — wreszcie pełen smaku i barwy portret hetmanowej Tyszkiewiczowej. Jest to zapewne artysta chwytający zewnętrzną stroną człowieka i patrzący na świat ze stanowiska salonowych parkietów Zamku i Łazienek: ale w tym swoim sposobie patrzenia nie ma on ani affektacyi, ani silenia się na wdzięk, cechującego ogromną większość współczesnych mu malarzy. Ma owszem możliwie wielką w owych czasach dozę prawdy i natury — i obok doskonałej techniki tę wytworną miarę w traktowaniu przedmiotu, a zwłaszcza w używaniu barwy, którą mieć może tylko wybitny talent.

*X. Jan Gnatowski.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

fabryk, powtóre, aby uboższej ludności dostarczyć taniego opału.

Sprawę tę należałoby zatem na nowo poruszyć w najbliższej kadencyi sejmowej. W ogóle sprawa eksploatacyi torfowisk obchodzi kraj cały, albowiem torfowiska rozsiane są po całej Galicyi, a wyzyskanie ich musi się przyczynić do ekonomicznego rozwoju.

Dotychczasowe postępowanie Wydziału krajowego ogranicza się na użytkowaniu torfowisk w celach kultury. To za mało. Jeżeli nastąpiło zreorganizowanie i powiększenie oddziału melioracyjnego, który, posiadając dzielne siły fachowe, funguje istotnie z wielkim dla kraju pożytkiem, to nie powinno się na tem poprzestać. Wydział krajowy — ten jedyny rzetelny strażnik interesów krajowych — powinien czynność swą dalej i szerzej rozwijać, bądźto przez reorganizacyę, bądź też przez tworzenie nowych działów. Galicyę nazywają krajem *par excellence* rolniczym, ale w Wydziale krajowym nie ma departamentu rolniczego. Brakuje nam przemysłu, rozchodzi się o wytworzenie i popieranie go, ale w Wydziale krajowym nie ma departamentu przemysłowego. Bez wątpienia tworzenie nowych działów musiałoby wpłynąć na obciążenie budżetu i o ten szkopuł najczęściej wszelkie sprawy najżywotniejsze się rozbijają. Są to jednak sprawy tak niesłychanie ważne, tak daleco żywotne i fundamentalne, iż nie powinno się ani na chwilę o nich zapominać i przy każdej sposobności dążyć do ich pomyślnego załatwienia. A sposobności jest dosyć podczas każdej kadencyi sejmowej. Środki na nowe departamenty i w ogóle na powiększenie sił przy Wydziale krajowym mogą się znaleść, trzeba tylko chęci i woli. Może już następne pokolenie spoglądać będzie z pobłażaniem na teraźniejsze kłopotliwe położenie, podobnie jak nam obecnie trudno nawet zrozumieć, że podczas sejmu czteroletniego nie można było wyszukać sposobu na zasilenie skarbu narodowego celem wzmocnienia armii. Wiadomo, że olbrzymia niekiedy ofiarność szlachty nie mogła podołać zadaniu, gdy tymczasem nieznaczne nałożenie lub podwyższenie podatku na jakikolwiek artykuł konsumcyjny mogło wówczas kraj ocalić od ciężkiej niewoli.

W chwili obecnej całem naszem zadaniem jest dążyć do ekonomicznej niezależności przez użycie wszelkich środków, któreby się przyczyniły do pomnożenia narodowego dobrobytu.

Jak wspomniałem, sprawa eksploatacyi torfowisk wymaga ze strony Wydziału krajowego innego postępowania. Mianowicie należałoby przy badaniach pokładów zaprowadzić stanowczy rozdział na:

a) obszary nadające się tylko pod kulturę i

b) obszary, które powinny być eksploatowane.

Zużytkować pierwsze do celów kultury, jest zadaniem działu melioracyjnego. Zużytkowanie drugich, a właściwie podanie sposobów celem eksploatacyi w danym razie, należałoby powierzyć osobnemu referentowi. Wówczas dopiero liczni właściciele torfowisk — mogąc znaleść fachową poradę — unikną niewątpliwie rozlicznych, a kosztownych i niepotrzebnych prób. Jakkolwiek w Dublanach nie osiągnięto jeszcze korzystnych rezultatów, to jednak z samego zajęcia się Wydziału krajowego torfiarnią w Dublanach osiągnięto przynajmniej tę korzyść, że sprawą eksploatacyi torfu zainteresowano się w całym kraju.

2) *Torfowisko „Bory"* w Strutynie koło Doliny. Pokład najgłębszy ze wszystkich dotychczas znanych w Galicyi, należy do torfowisk „wyżynnych", które zawsze zawierają bardzo mało obcych przymieszek, czyli wydają mało popiołu. Torfowiska „nizinne" powstały przez peryodyczny napływ wody najczęściej brudnej, niosącej namuł i dlatego są zawsze o wiele więcej zanieczyszczone.

Pokład strutyński, pochodzący z rośliny włóknistej „sphagnum", przedstawia w warstwach dolnych masę czarną, jednolitą, w której nie ma już żadnego śladu roślinności. Warstwa ta zawiera tylko małą ilość przymieszki mineralnej, zresztą sam węgiel i dlatego nadaje się szczególnie do wyrobu cegiełek opałowych (torfu maszynowego). Z tego pokładu mogłaby kolej państwowa czerpać materyał opałowy dla lokomotyw. Rokowania w tym względzie nawiązane były jeszcze za poprzedniego prezydenta barona Czedika, jednak spełzły na niczem głównie z tego powodu, ponieważ obie strony nie chciały na swój koszt budować kolei lokalnej ze Strutyna do stacyi Rachin (9 kilometrów).

Ponieważ kolei podobnie jak i innemu przedsiębiorcy musi na tem zależeć, aby przyspożyć dochodu, — a na opale torfem zyskać może, więc należałoby na nowo tę sprawę poruszyć.

Rzecz się tak przedstawia:

Obecnie potrzebuje kolej państwowa w Galicyi okrągło 170000 ton węgla za sumę przeszło 1.300.000 złr. t. j. płacąc tonę po 8 złr. Tonę (1000 kg.) węgla równoważy 1360 kg. torfu strutyńskiego. Płacąc zatem za tonę torfu 5 złr. zyskałaby kolej w razie dostawy tego materyału zamiast węgla rocznie: 204 000 złr. Również zyskanoby na reperacyach kotłów, ponieważ torf nie przepala tak szybko blach kotłowych jak węgiel. Z dotychczasowych doświadczeń okazało się, że zysk na reparacyach wynosi 14%. Dalszą korzyścią byłoby zmniejszenie składów materyału opałowego. W stacyach większych jak Sącz, Stryj, Stanisławów, Czerniowce, Lwów i t. d., nagromadzone są olbrzymie sterty magazynowego węgla, zawierające tysiące ton tego materyału. Przezorność nakazywała w obec oddalenia kopalni węgla zaopatrzyć się w znaczniejsze zapasy. W skutek tego zajmuje węgiel w stertach złożony nie tylko znaczną część stacyi, ale sprowadza także koszta z powodu zakupna wielkich ilości węgla. Gdyby kolej skarbowa używała zamiast węgla do opału lokomotyw torfu z kilku pokładów w różnych miejscowościach, wówczas byłoby zbytecznem utrzymywanie tak wielkich składów, materyał bowiem byłby niemal bezpośrednio brany z miejsca eksploatacyi, a raczej ze stert tam nagromadzonych. W razie dostawy torfu maszynowego dla kolei zyskałby kraj nie mało nie tylko z tego powodu, że rocznie $1\frac{1}{2}$ miliona, które obecnie przechodzą w obce ręce, pozostawałyby w kraju, ale ludność miejscowa miałaby zarobek, wreszcie eksploatacya byłaby bodźcem do rozbudzenia przemysłu i budowy fabryk w poszczególnych miejscowościach.

Ze względu na to, że interesy państwowe można tu połączyć z krajowymi ku obopólnemu pożytkowi, należy się spodziewać, że J. E. pan prezydent Biliński okaże się życzliwym tej sprawie. Ponieważ wybudowanie kolei z torfowiska „Bory" do przestanku Rachin między Doliną a Krechowicami jest niezbędnem, powinien Wydział krajowy — wziąwszy inicyatywę w budowie kolei lokalnych, przyczynić się do urzeczywistnienia komunikacyi kolejowej. Oprócz dostawy materyału z pokładu strutyńskiego, umożliwiłaby ta kolej lokalna eksploatacyę przyległych lasów kameralnych (80 000 morgów), w których drzewo dotychczas literalnie gnije, nie można go bowiem wywieść z powodu braku komunikacyi. Następstwem eksploatacyi strutyńskiego torfowiska będzie prawdopodobnie założenie huty szklanej (niedaleko torfowiska znajduje się czysty piasek kwarcowy) i wybudowanie fabryki sody.

Taki projekt podano przynajmniej przed kilkoma laty.

Zważywszy, że torf w Galicyi nie może mieć odrazu tak wszechstronnego zostosowania jak za granicą (Niemcy, Francya), należałoby w Strutynie z warstwy zwierzchnej do głębokości mniej więcej jednego metra (odliczywszy samą nakrywkę, darń) wyrabiać ściółkę i jako uboczny produkt proszek, z następnych zaś warstw wyrabiać torf maszynowy

*Stanisław Dzbański.*

# Z wystawy.

## II.

(*Przemysł koszykarski*)

Szkół koszykarskich ma Galicya trzy, a mianowicie w Czerwonej Woli (właściwie w Jaworowie w r. 1879 założona, skąd do owej wsi, jako ogniska tej gałęzi przemysłu przeniesiona w r. 1891), w Jaśle założona w r. 1885 i powiatowa szkoła koszykarska od r. 1892 istniejąca w Dzurowie.

Pod każdym względem pierwszeństwo należy się wyrobom szkoły w Czerwonej Woli, która jako najstarsza i na właściwym gruncie ustalona, stanęła już wyrobami na wysokości zadania tego rodzaju zakładu. W liczbowo najliczniejszej, a jakościowo najlepszej ekspozycyi tego zakładu, widzimy przedewszystkiem cały przebieg nauki zawodowej — począwszy od okazów używanego materyału jak łoziny, trzciny, drutu i t. p. następnie wykonanych początków nauki koszykarstwa, jak: plecionek, pasków, taśm — w końcu używanych powłok utrwalających i rodzai okucia, używanego przy wyrobach rzemiosła koszykarskiego. W dalszym ciągu widzimy całkowite prace uczniów, przedstawione w sposób uwidoczniający przebieg roboty i sposób wykonania każdego przedmiotu, począwszy od rozpoczęcia aż do zupełnego wykonania — a świadczący o przewodniej myśli poglądowej, jaka w nauce szkolnej panuje.

Różnorodność okazów obejmuje wszelkie rodzaje przedmiotów kunsztem koszykarskim objętych, począwszy od najbardziej prostych do praktycznego użytku codziennego służących, aż do wyrobów ozdobnych, dekoracyjnych. Możemy zatem podziwiać wyroby z łupanego pręcia jak kosze i koszyki wszelkiego rodzaju i przeznaczenia, torebki, bombonierki, kosze na kwiaty, rogi obfitości na podstawkach, kosze do robót kobiecych, klatki, stoły i stoliki, następnie wyroby z całego pręcia, więc kosze gospodarskie, kufry wszelkiego rodzaju, kołyski i wózki dziecinne, stoły i namioty, wyroby meblowe: krzesła, fotele, stoły, parawany, taborety, łóżka, szafki i etażerki, kanapy, szeslongi, najrozmaitsze drobiazgi dekoracyjne i fantazyjne tak w prostem jak i ozdobnem wykonaniu. Wszystkie wyroby odznaczają się dokładnością wykonania, trwałością i dobrocią materyału, a pod względem strony zewnętrznej nie pozostawiają nic do życzenia; mimo tych zalet, ceny ich są bez porównania niższe od tego rodzaju wyrobów zagranicznych. Niemniej pięknie i okazale przedstawiła się szkoła koszykarska w Jaśle. Pomiędzy jej okazami oprócz przedmiotów prostej roboty koszykarskiej z łoziny korowanej i niekorowanej, widzimy bardzo piękne roboty ozdobne, jak: talerze, ramki, mebelki, stelaże, drobiazgi fantazyjne i t. p, wykonane tak z łoziny łupanej, — jakoteż z bambusu i plecionki chińskiej.

Szkoła koszykarska powiatowa w Dzurowie, mimo dwuletniego swego istnienia, okazała wyrobami swojemi — chociaż prostej roboty — jednak poprawnie i trwale wykonanemi, że jest na dobrej drodze do racyonalnego rozwoju.

W dziale tym oprócz wymienionych robót szkolnych widzimy wyroby przemysłu domowego poszczególnych powiatów, przedstawione staraniem Rad powiatowych, jako to: z Rzeszowa, Izdebnika, Biecza, Limanowy, Kęt, Jezierzan, Przeworska, Staregomiasta, Podmanasterzysk, Kałusza, Słotwiny i i., pomiędzy którymi na szczególną uwagę zasługują wyroby Towarzystwa koszykarskiego w Wiązownicy pod Jarosławiem, zawiązanego staraniem księcia Jerzego Czartoryskiego, które tak pod względem różnorodności jak jakości i trwałości wykonania, oraz strony estetycznej, są skończonymi produktami tej gałęzi przemysłu, z prywatnej jak widzimy inicyatywy na szerszą skalę produkcyi rozwiniętego.

Choćby z tak krótkiego przeglądu zdając sobie sprawę i wysnuwając refleksye o przyszłości tej gałęzi przemysłu krajowego, widzimy, że przemysł koszykarski w Galicyi już obecnie stoi w pełnym rozkwicie, a prowadzony w dalszym ciągu tą drogą systematycznego naukowo praktycznego kierunku, wyruguje w niedalekiej przyszłości tego rodzaju zagraniczne wyroby, gdyż już teraz w niczem im nie ustępuje, a pod względem trwałości, wykonania i taniości bezwzględnie je przewyższa.

*Prof. Tadeusz Münnich.*

*Premiowanie na wystawie.*

W grupie I, która obejmuje rolnictwo i gałęzie ściśle z niem związane, na podstawie uchwały komitetu sędziów, otrzymali w drugiej seryi, oprócz poprzednio wymienionych:

**Dyplom honorowy państwowy:** Komitet Towarzystwa gosp.-rol. galic. za inicyatywę w przeprowadzeniu studyów geologicznych nad typami glebowemi wschodniej części kraju i wystawienie map, wykazów i wydawnictw Towarzystwa. Komitet Towarzystwa węgierskich kolei państwowych, za młocarnie parowe. Karol hr. Lanckoroński, Andrzej hr. Potocki, za kolekcyę wyborowych ziemiopłodów. Henryk Dolkowski, za umiejętną uprawę i produkcyę nowych odmian ziemniaków. Juliusz Wang, za produkcyę sztucznych nawozów. C. Schember z Wiednia, za dostawę wagi. M. Heid ze Stockerau, za trieury do czyszczenia i sortowania nasion. Hr. Hompesch, za umiejętną uprawę torfowisk, przepisowe odwodnienie i zastosowanie odpowiednich ziemiopłodów.

**Dyplom honorowy komitetu wystawy:** Dr. Tadeusz Pilat, za mapy i prace statystyczne. Dr. Józef Ekielski, za długoletnie zbieranie materyałów do statystyki rolniczej i za mapy. Maks. Jackowski w Poznaniu, za zasługi około założenia Towarzystwa kółek rolniczych w Wielkopolsce. Bracia Eberhard z Ulm, za kolekcyę pługów. Jul. br. Brunicki, za ziemiopłody.

**Dyplom honorowy Towarzystwa rolniczego:** Wł. Mayzel z Królestwa Polskiego, za wystawienie maszyn i narzędzi rolniczych. Patronat Kółek rolniczych w Poznaniu, za przedstawienie organizacyi i wzorowe kierownictwo kółek rolniczych w Wielkopolsce. Administracya dóbr Andrzeja hr. Potockiego, za tabele produkcyi rzepaku i kolekcyę ziemiopłodów. Emil Woźniakowski, za kolekcyę ziemniaków. Administracya dóbr Romana hr. Potockiego, za nasiona i przedstawienie wyników uprawy ziemiopłodów z lat 10. Roman hr. Drohojowski, za nawozy sztuczne, a w szczególności za mączkę kościaną.

**Medal złoty państwowy:** Professor Kaźmierz Pańkowski z Dublan, za tabelę przedstawiającą wpływ melioracyi łąk na mleczność krów i zestawienie doświadczeń przy uprawie rzepaku z 15 lat. Pierwsze węgierskie Towarzystwo wyrobu maszyn, za kolekcyę maszyn rolniczych. Emil Woźniakowski, za produkcyę nowych odmian ziemniaków. „Schlick" Akcyjne Towarzystwo wyrobu maszyn w Peszcie, za pługi i siewniki. K. Małyski, za wzory praktyczne ksiąg rachunkowych i założenie pierwszego w kraju biura rachunkowości gospodarskiej

**Medal złoty komitetu wystawy:** Bolesław Augustynowicz, prezes zarządu kółek rolniczych, za wystawę i zasługi około rozwoju kółek rolniczych w Galicyi. Eust. ks. Sanguszko, St. hr. Stadnicki i Fr. hr. Potulicki za ziemiopłody. J. Wielowiejski i Stef. Moysa za tytoń. Art. Cielecki za ziemiopłody. J. Paygert za jęczmień. Dr. K. Paygert za grochy i soczewicę. Zdz. Obertyński, za ziemiopłody. Spółka melioracyjna w Poznaniu, za plany, kosztorysy i okazy drenowania. H. Cegielski w Poznaniu, za grabarkę i siewnik. Miksza Leszich z Miskolcz, za młynki. A. Wiesiołowski, za mapy i tabele przedstawiające stosunki hodowli zwierząt domowych. Administracya folwarku dublańskiego, za ziemiopłody. Oskar Rudziński z Osieka, za ziemiopłody. Z. Fertig, za mapy i tabele statystyczne powiatu bocheńskiego. Dr. S. Koziełł z Ameryki, za ziemiopłody. W. Gołębski, za ziemiopłody. K. Śląski, L. Śląski, Art. Kalkstein, O. hr. Potocki, A. hr. Sierakowski, L. Rybiński, St. Gajewski, W. Gajewski, E. Donimirski, F. Różycki, E. Czarliński, M. Szczaniecki i H. Donimirski z Prus król., za wyborowe okazy nasion. Dornwald w Przemyślu, za narzędzia rolnicze. Dr. K. Mieczyński, za mapę typowych rodzajów gleby i mapę hypsometryczną doliny sądeckiej, oraz wystawę zbóż w ziarnie i kłosach. E. Jędrzejowicz i S-ka, za nawozy sztuczne.

**Medal srebrny państwowy:** Prof S. Pawlik z Dublan za grafikony, przedstawiające dochód z uprawy zbóż i zestawienie cen chmielu z lat 30, E. Szmeja z Białej za śrutownik Excelsior, Dobry z Czech za młocarnie sztyftowe, Spółka wodna z Oleska za plany osuszania moczarów, W. Sokołowski za młocarnię, Carow z Pragi za parniki, Stanisław Barliga za plan organizacyi majątku, Weigel z Przerowa za grabiarki, Melichar z Czech za siewniki, administracya dóbr R. hr. Potockiego za tabele produkcyi wełny i zboża oraz cen produktów z 53 lat, Tadeusz Fedorowicz za rachunki gospodarskie z 20 lat, St. Pawlikowski za racyonalną eksploatacyę torfu, M. Peterseim za pompy, A Marasse za jedwabnictwo; St. Jędrzejowicz, Ad. Jędrzejowicz, Jan ks. Sapieha i Aleksander Dydyński za ziemiopłody; dyr. Bastgen za wykonane w szkole okazy ułatwiające uczniom naukę rolnictwa, Oktaw Sala i Oskar Schnell za ziemiopłody, Jacek Kieszkowski za groch, Jan Gumiński za zboże w ziarnie i kłosach, Konstanty Siwicki za tytoń, Mikołaj i Eugeniusz Krzysztofowicze za ziemiopłody a w szczególności za kukurudzę, Stanisław hr. Stadnicki za pszenicę kostromkę, N. Obrębski za zboże w ziarnie i kłosach, St. Brykczyński za pszenicę; Seweryn br. Brunicki, zarząd gospodarstwa w Tłumaczu, Antoni Wasilewski, Michał Garapich za ziemiopłody, Bol. Śmiałowski za bób, Kazimierz Traczewski za ziemiopłody, Jan Ramult za owies, Jul. Gołębski za zboża, Jan Gnoińskі za ziemiopłody.

**Medal srebrny komitetu wystawy:** Zb. Horodyński i G. Bohdanowicz za ziemiopłody. K. Piliński za pszenicę, br. St. Stępiński za buraki cukrowe, zarząd gospodarstwa w Radlnej za okazy nasion, J. Marszałkowicz za żyto, L. Józefowicz za kukurudzę, St. hr. Koziebrodzki za ziemiopłody, St. hr. Żółtowski z Niechanowa za pszenicę, H. Mierzeński i W. Gaiewosz za ziemiopłody, B. de Vaux za pszenicę i żyto, Lityńska za ziemiopłody, Kierowy za pszenicę jarą, A. Agopsowicz za tytoń, Lierowy zarząd dóbr Zabłotowie za próby z tytoniem galicyjskim, P. Stefanów za rozpłody tytoniu dla włościan, Z. Dembowski za owies i żyto, A. Misiągiewicz za pszenicę i buraki, J. Biesiadzki i A. Paygert za ziemiopłody, A. Kosiński za pszenicę, Wiktorya Krzysztofowiczowa za fasolę i bób; E. Paszkudzki, A. Münster i W. Krasnopolski za ziemiopłody. L. Wikarski za pszenicę i jęczmień, O. Hempel za nasiona buraków cukrowych, St. Zając za produkcyę licznych odmian ziemniaków, Röber z Eisenach za młynki, Mayfarth z Frankfurtu za prasy do siana; Kühne z Wieselburga i Wachtel z Wrocławia; Sosański za model stajni, Kostrzewski za maszynę rolniczą, F. Stupnicki we Lwowie za wialnię, Balawajder za brony i opielacz, Jan Janko i St. Wybranowski za żyto.

**Medal srebrny Towarzystwa gospodarskiego:** Marta Konka z Kazub, za pługi. Profesor K. Szulc z Dublan, za mapy hypsometryczne. Profesor M. Kowalewski z Dublan, za zbiór glist pasożytnych w zwierzętach domowych. Profesor Monasterski z Dublan, za przedstawienie tworzenia się gleby ze skał. Jan Bialk z Drohowyżu za ziemiopłody. H. Potocki z Baszni, za kolekcyę nasion. J. Jezierski z Królestwa Polskiego za nasiona. Urbański z Poznania, za młocarnię. Związek handlowy krakowski, za pożyteczną działalność.

**Medal bronzowy państwowy:** Kniaź J Puzyna i J. hr. Borkowski, za ziemiopłody. Zakład w Drohowyżu, za narzędzia rolnicze i wozy gospodarskie. Fabryka kos w Judenburgu, za kosy. Kron i Neatra z Wiednia, za śrótowniki. Zarząd gospod. w Niżniowie, za ziemiopłody. Aleksander Hulimka, za zboża w ziarnie i kłosach, B. Wierzchlejski, za ziemiopłody. Dyr. Swieżawski z Jagielnicy, za wykonane w szkole okazy, ułatwiające uczniom naukę rolnictwa. Dyr. Bielski z Kobiernicy, za wykonane w szkole okazy, ułatwiające uczniom naukę rolnictwa. A. Schnell, E. Lityński, J. Kopestyński, J. hr. Krasicki, Zdzisław Skrzyński i Ks. J. Broda za ziemiopłody. R. Wojciechowski za ziemiopłody, a szczególnie groch. St. Pawlikowski, za rzepak i pszenicę banatkę. A. Obertyński, za pszenicę. Fr. Kamiński za zestawienie plonów kartofli. E. Lilien, za tabele statystyczne. Państwo Brody i Hr. Mierowa, za ziemiopłody, Ks. Kruszelnicki, za tytoń. J. Obertyński, za ziemiopłody. J. Vivien, za zboża. M. Straszewski, za pszenicę. S. br. Brunicki, za plany komasacyi. Bank rolniczy we Lwowie, za zestawienie cen zboża. Jan Paygert, za sprzęty i narządzia gospodarskie. J. ks. Sapieha, za torf. Dąbski z Rudnik, za torf. Piotr Szczepański, za jęczmień i pszenicę. Romanowski, za pszenicę. A. Dąbski, za okazy zbóż. J. Wiktor, za pszenicę. F. Podolski i K. Holzer, za ziemiopłody. W. Barański, Boniecki, W. Mochnacki i T. Starzyński, za pszenicę. S. Taszyński, za rzepak i pszenicę banatkę. K. Kłosiński, za żyto polskie. Kaplicki z Machnówka, za nasiona zbóż. J. Żukiewicz, za ziemiopłody. Pietsch, za wialnię. Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki, za pszenicę. A. Tabaczyński z Wróblowic, za pszenicę i jęczmień. Szczęsny hr. Koziebrodzki z Chlebowic, za żyto. Zarząd gosp. w Wierzbicy (p. Rawa) i R. hr. Michałowski, za okazy zbóż. J. Gizowski i St. Irsay, za owies. Zofia hr. Wallis, J. Biliński i Żuk-Skarszewski, za ziemiopłody.

**Medal bronzowy Komitetu Wystawy.** K. Bielański w Turzem, A. Boczkowski w Dziewiętnikach, M. Konopacki w Kobylu, A. Brzuszkiewicz w Chorostkowie, Leon Krokowski, El. Lityński w Litwinowie, H. Mierzeński w Dubowicy, J. Nowosielecki w Grąziowej, O. Sala w Wysocku, Oskar Schnell w Firlejówce — za przysyłanie sprawozdań gospodarskich przez lat 20.

**Medal bronzowy Tow. gosp.** A hr. Potocka z Olszy, za buraki pastewne, J. Żółtowski z Poznańskiego, za żyto; W. Korzenny z Brzozdowiec, za ziemiopłody; Adam Jordan, za pszenicę; Zarząd gosp. w Gosprzydowej, za owies; K. Denker i A. hr. Beza, za żyto; P. Gomola, za ziemiopłody. Kółka rolnicze: w Królówce (Brzesko), w Chałkach (Brzeżany), w Monasterzyskach, w Wiązownicy (Jarosław), w Rymanowie, w Posadzie górnej (Sanok) w Krościenku (Nowy Sącz), w Łuce wielkiej (Tarnopol), w Łozowej (Tarnopol) — za rozpowszechnianie szlachetnych gatunków nasion, używanie nawozów sztucznych, popieranie asekuracyi, zakładanie sklepików i w ogóle za pożyteczną działalność w kierunku ekonomicznym. L. Niezabitowski z Głębokiej, za przedstawienie rozwoju niezmiarki. Molicki z Krakowa, za praktyczną rachunkowość gospodarską. Gubrynowicz i Schmidt, za wystawienie polskich dzieł gospodarskich. K. Slipko z Rohatyna, za pługi Ciszkiewicz z Warszawy, za torf. Dom. Kwiatkowski, za plewnik, Szulakiewicz z Bóbrki, za pługi i brony. A. Rach z Lubaczowa, za pługi. P. Fröhlich z Sącza, za brony. T. Bohdan, za żyto. R. Truskolawska i Paweł Haikawy, za ziemiopłody. K. Ładomirski, za kukurudzę. Jan Jarmołowicz, za przędzę. M. Karczmarz za jęczmień. W. Sarna, za ziemiopłody. Jan Peygert, za przedstawioną mapę gosp. włościańskiego P. Prystawskiego ze Streptowa.

**Listy pochwalne Komitetu Wystawy:** M. Zajączkowski, za plany budynków gospodarskich. Zarząd gospod. w Tłumaczu, za torf. Powiatowe Towarzystwo handlowe we Lwowie, za podjęcie pożytecznej dla ludu działalności. Nay w Budapeszcie, za narzędzia gospodarskie. Józef Rolle w Sędziszowie, za staranne zestawienie rachunków gospodarskich. Stark za nawozy sztuczne. L. hrabia Grocholski za wapno nawozowe. Ignacy hr. Krasicki za torf. K. Jaworski, M. Krzyżanowski, Teodor Jungst i St. Dąbski za pszenicę. J. Schmitt, za żarna K. Spiech za młyn domowy. Budziński za kukurudzę. J. Wrtel za mak. M. Mniszek za groch. M. Rokosowski za pszenicę. A. Abgarowicz za ziemiopłody. Oskar Sittauer za nasiona. Stefan Czaykowski z Drohopola, za fasolę (z Kółka rolniczego). St. Opiało z Nowosielec za pszenicę i jęczmień (z Kółka rolniczego). J. Klapkowski z Komborni, za orkisz (z Kółka roln.) Kaj. Tabisz z Podzameczka, za kukurudzę (z Kółka roln.).

**List pochwalny Tow. gosp.:** Marceli Żółtowski, A. Żółtowski i W. Niemojowski z Wielkopolski, za plany budynków. A. Kosiński za obrzynacz do buraków. J. Witkowski z Prus Król., za pług dwuskibowy. W. Włodarczyk za wialnię. K. Mach z Czułówka (Krak.) za pszenicę i przędzę. A. Dunikowski za żyto. Fedko Cap za nasiona zbóż. J. Ogorzałek z Cieniawy, za makuchy i olej lniany. Mentzel, ogrodnik z Dublan, za staranną uprawę ziemiopłodów w ogrodzie szkolnym. W. Niemczycki z Wiązownicy, za jęczmień (z Kółka rolniczego). Z Kółek rolniczych: Jan Kura, z Zabrzeża (Sącz), za jęczmień. F. Wójcik z Wyciąż (Krak.), za żyto. Stan. Chmura z Brzezin (Ropczyce), za zboża. A. Bogda z Posady sanockiej, za zboża. J. Znamirowski ze Słobódki, za pszenicę. J. Sźózak z Łozowej, za pszenicę. Mieczysław Rożen, Antoni Horodyski nauczyciel w Byczkowcach, Jan Bogdanowicz, Julian Krzeczunowicz, Konstanty Siwicki z Cieniowy p. Kołomyja, P. Brysiewicz w Tarce, Kliziewicz w Kniażem, za przesyłanie sprawozdań gospodarskich przez lat 15.

---

62)

# OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana

przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

## VIII.

Pomimo tak obiecujących początków i nadziei, koniec roku nie wykazał zbyt dodatnich rezultatów w bilansie przedsiębiorstwa; zaledwie można było wyjść na swoje i to nie wliczając amortyzacyi kapitału.

Wydatki i nakłady na utrzymanie Bazaru i zaopatrywanie go w świeży towar i zapasy, wymagały ciągle gotówki; brak kupieckiego doświadczenia i kalkulacyi dawał się we znaki, trzeba było nieustannie urywać w jednym końcu, aby nasztukować w drugim.

Jak w ogóle w przedsiębiorstwach, z niewielkim funduszem rozpoczętych, utrzymywanie równowagi w rozchodach i dochodach było zadaniem trudnem i kłopotliwem.

Całe szczęście, że przynajmniej ze strony wierzyciela tak wyrozumiałego jak p. Kroguleo, nie groziło żadne niebezpieczeństwo; nie naciskał o zwrot pożyczki, nie upominał się o procenta, nie pokazywał się prawie na oczy, zgadzał się na wszystko, powtarzając tylko swoje:

— Dobrze, dobrze; ze mną jak z dzieckiem. Róbcie, państwo, jak wam najwygodniej. Mnie nie pilno, mogę czekać do skończenia świata.

I czekał, stosując się do dyspozycyi właściwego wierzyciela, który mu zalecił jak największą wyrozumiałość i gotowość do wszelkich ustępstw.

Nawet transakcya z meblami została z czasem cofnięta i Słowiński wszedł znowu w ich posiadanie, dopisawszy tylko pobraną sumę do ogólnego długu.

Pan Kroguleo sam mu tę myśl poddał, że przecież do Dziadowej nie podobna wracać bez starych sprzętów, które miały swój charakter, swoją wartość pamiątkową, dopasowane były do ścian i kątów rodzinnego gniazda.

— Oko się już z tem opatrzyło — mówił — serce przyrosło. Nowe umeblowanie, to jak obcy człowiek w domu, rasić będzie. A potem, to koszt sprawiać wszystko na nowo. I co to zresztą za robota dzisiaj!... Tandeta, panie dobrodzieju w porównaniu z dawniejszą. Jak Boga kocham, nie miałbym sumienia teraz, odkąd wiem, że szanowni państwo wrócicie na swoje, korzystać z moich praw. Miałbym wyrzut, patrząc na te meble! Jabym się nie poważył nawet usiąść na takiem krześle, na którem siedział pewnie jeszcze pradziadek Słowiński. To spuścizna po antenatach!...

Deklamował w ten sposób z przejęciem i niewiele potrzebował przekonywać pana Mieczysława, aby swoje meble odkupił; procencik mały za ustępstwo wziął jednak gotówką, aby w rachunkach śladu nie zostało i to był jego prywatny zarobek, z którego nie uważał za stosowne zwierzać się Zdzisławowi.

Praca ciągła i codzienne zajęcia w Bazarze wciągnęły przez owo pół roku jego istnienia całą rodzinę w nowy tryb życia, z wyjątkiem zawsze opornej i nie przekonanej Wandzi, oraz starego Słowińskiego, któremu zdrowie nie pozwalało zajmować się niczem czynnie.

Niby to miał się znacznie lepiej, ale mu władzę w nogach odjęło; stać, chodzić, po schodach zwłaszcza łazić, nie mógł o własnych siłach.

Zmuszony był siedzieć jak najwięcej lub leżeć, aby się nie męczyć i nie wysilać.

Ukrywano przed nim jego właściwy stan, nie chcąc go martwić i za doktorem pocieszano go, że:

— Na wiosnę się polepszy. Byle tylko zimna ustały, to i ta bezwładność ustąpi.

— Daj Boże, daj Boże! — wzdychał — ale jakoś mi się nie widzi, żeby szło ku lepszemu. Nogi mi ciężą, jak kłody, coraz więcej.

— To się ojczulkowi tylko tak wydaje — wmawiała w niego Marynia.

— Wujaszeczek odwykł od chodzenia, ale się przyzwyczai znowu — szczebiotała z przymileniem Roma.

— Ta elektryzacya jednak dobrze ci robi — wtrącała Słowińska.

A on tak ze wszech stron przekonywany, siedząc na kanapie lub w swoim fotelu, poruszał nogą to jedną, to drugą, jakby badał resztkę sprężystości swoich muskułów i szeptał do siebie:

— Może być, może być... Żeby człowiek tylko nie został kaleką na stare lata!

Proces się toczył z Chocholewiczami powoli, bo trzeba było wszystko z gruntu obalać, przewracać, nicować, przepisywać, podawać po dziesięć razy; choroba Mikołaja, kruczki Pawła, plątały prawidłowy bieg sprawy w sądzie i pomimo wszelkich danych do uzyskania teraz sprawiedliwości, wlokło się to z miesiąca na miesiąc.

Łopusiewicz miał jednak dobrą minę i sam już twierdził, że „wyrok tak, jakby miał w kieszeni".

— Ba!... mecenas sobie pogwizdujesz, a ja siedzę i siedzę na bruku — skarżył się Słowiński zniecierpliwiony — wszystko idzie jak po grudzie!..

— To nic, ale się ruszy lada dzień, lada dzień — zapewniał go adwokat — dobra nasza! wygraliśmy!... a mówiłem, że się nie damy?... co?

— Gdzie tam mecenas mówiłeś?... to ja mówiłem, ja powtarzałem zawsze, że Pan Bóg sprawiedliwy.

— A ja nie?

— No, niezawsze, niezawsze. Wzruszałeś ramionami, kiedym ci to przepowiadał, pamiętasz?

— Bo sprawa była ciężka, bez wyjścia, alem nigdy nie tracił nadziei.

Spierali się teraz o to, kto z nich był większym optymistą.

Łopusiewicz był coraz pewniejszy wygrania sprawy, że mu się uwierzyć nie chciało, aby kiedykolwiek powątpiewał o jej wyroku, zwłaszcza od czasu, gdy resztę dokumentów otrzymał, złożonych przez Franka Zdzisiowi Zabłotowskiemu.

— Mamy teraz wszystkie atuty w ręku — mówił — wykurzymy Chocholewiczów, jak lisa z nory.

Zdziś, nie mogąc się osobiście zobaczyć z chorym Słowińskim, poszedł do adwokata i wręczył mu sam papiery, dodawszy potrzebne objaśnienia.

Parę razy przywoził Franka do Warszawy, aby swojemi zeznaniami ułatwiał zebranie dowodów; chłopak przybrany do osobistych posług jego, pozostawał w Perełce, wyczekując okazyi świadczenia w sądzie.

Paweł Chocholewicz bowiem próbował wszelkich możliwych sposobów zakwestyonowania autentyczności papierów i kręcił przy pomocy swoich pokątnych doradzców, zaprzeczał wszystkiemu, żżymał się, groził wytoczeniem procesu kryminalnego o sfałszowanie listów i rachunków, zapierał się wszystkiego i na każdym kroku stawiał nowe przeszkody.

Dowodzenie było trudne pomimo tak jawnych dowodów; była nawet chwila bardzo krytyczna, która decydowała o całej akcyi.

Na szczęście, spryt Franka uratował sytuacyę.

W zaciętości swojej przeciw dawnym chlebodawcom przemyśliwał ciągle nad tem, jakby ich zgubić i zemścić się na nich.

Kiedy słuchał o zarzutach stawianych przez stronę przeciwną, wyrywało mu się tylko z ust:

— Złodzieje!

Ze złości zacisnął pięść i ugryzł się w nią z jakąś zwierzęcą pasyą; małe oczki krwią mu nabiegły i roziskrzyły się, jak wilkowi.

Nagle palnął się w czoło i zawołał w obecności Łopusiewicza, u którego się ta scena odgrywała:

— A ja ich taki zgubię!... ja mam, mam, mam!... ja przecie nie wszystko zabrałem ze sobą. Oni mówią, że to podrobione, że to fałszywe, chcą kryminalistę ze mnie zrobić?... Poczekajcie, teraz dopiero prawda wyjdzie na wierzch jak sama oliwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# KRONIKA.

Lwów 9 października.

**Obiad delegacyjny.** Wczoraj odbył się w zamku królewskim w Budzinie drugi obiad dla członków delegacyi. Z naszych posłów byli zaproszeni pp. Barwiński, Henzel, Popowski i Zaleski. Z p. Zaleskim rozmawiał Cesarz długo o zbliżającej się sesyi Rady państwa i z zadowoleniem wspomniał o stanowisku, jakie zajęło Koło polskie w sprawach politycznych. P. Barwińskiego zapytał Cesarz, czy wraca do Lwowa, na co p. Barwiński odpowiedział, że wróci na kilka dni, aby wziąć udział w naradach krajowej rady szkolnej, poczem uda się do Wiednia na sessyę rady państwa. Na zapytanie Najj. Pana, czy ma dużo zajęcia w radzie szkolnej, odpowiedział p. Barwiński, że zajęty jest wydawnictwem ruskich książek szkolnych i ma jeszcze niejedno do załatwienia w tym kierunku. „Cieszy mnie bardzo — rzekł Cesarz — że jesteś pan tak czynny. Ostatnie przemówienie pańskie było bardzo patryotyczne — i bardzo mnie uradowało". P. Barwiński podziękował Cesarzowi za te wyrazy najwyższego uznania. Następnie zwrócił się Cesarz do p. Popowskiego i rozmawiał z nim o systemie [illegible] rozwoju armii austryackiej, przyczem wspomniał także o ostatnim sprawozdaniu p. Popowskiego, a z p. Henzlem rozmawiał Cesarz o sprawach galicyjskich.

**Mianowania.** P. namiestnik powołał komisarza policyi i kierownika komisaryatu policyi w Brodach Emila Kropatschka i kierownika ekspozytury policyjnej w Bełzcu Ludwika Pawłowskiego do służby w dyrekcyi policyi we Lwowie, a nadto przeniósł koncypistów policyi: Eusebiusza Tyszowskiego i Jarosława Roszkiewicza ze Lwowa do Brodów i oficyała policyi Józefa Kociabę ze Lwowa do Bełzca.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta konceptowego namiestnictwa Kazimierza Władysława Grabowskiego i praktykantów sądowych: Franciszka Piłata, Zygmunta Petesche, Antoniego Sobotę i Władysława Müllera, auskultantami sądowymi; zaś Stanisława Szwidaskiego adjunktem kancelaryjnym sądu obwodowego w Samborze.

Komisarz galic. namiestnictwa dr. Ignacy Rosner mianowany wicesekretarzem w ministeryum oświaty.

**Zmiana własności.** Dobra Łukawiec na Bukowinie, niespełna 5.000 morgów ornej ziemi i lasów, przeszły na własność hr. Edmunda Potockiego z Galicyi, a nie hr. Romana, jak mylnie początkowo donoszono. Hr. Edmund Potocki nabył je od p. Mikołaja Wassilki za kwotę 550.000 zł. odstępując mu w cenie kupna dobra Trościaniec w jaworowskiem, w Galicyi (wartości 110.000 zł.).

**Konkursa.** Rada szkolna okręgowa w Tarnobrzegu rozpisała z terminem do końca bm. konkurs na posadę rz. kat. katechety w 5-klasowej szkole mieszanej w Tarnobrzegu i na kilkanaście posad nauczycielskich. Magistrat m. [illegible] poszukuje dyetaryusza. Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 16 b. m. konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w Drohowyżu w powiecie żydaczowskim, zaś z terminem do 23 bm. na posady ekspedyentów w urzędach pocztowych w Nieświskach w pow. horodeńskim i w Prusach, Sichowie i Tołszczowie w pow. lwowskim.

**Cyrk Sidolego.** Przedstawienie na korzyść Tow. wzaj. pomocy uczestników powstania z r. 1863 odbędzie się nie 9, lecz we czwartek dnia 11 października.

**Ze stor adwokackich.** Dr. Kazimierz Janota wpisany na listę adwokatów z siedzibą w Rymanowie.

**Cukrownia w Przeworsku.** Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło już statuta galicyjskiego akcyjnego Towarzystwa przemysłu cukrowniczego w Przeworsku. Komitet założycieli tego Towarzystwa zaprasza akcyonaryuszów na ogólne zgromadzenie, które odbędzie się dnia 6 listopada o godzinie 11 przed południem w sali rady powiatowej w Rzeszowie. Na porządku dziennym zebrania wybory: członków Rady nadzorczej, zarządu i rewizorów.

**Ogólny wiec urzędników.** Za inicyatywą Redakcyi *Gazety urzędniczej* odbędzie się we Lwowie w niedzielę dnia 14 bm. o godzinie 12 w południe ogólny wiec urzędników państwowych. Przedmiotem obrad wiecu będzie wyłącznie tylko kwestya zakładania Towarzystwa urzędników o celach filantropijnych. Projekt statutu tego Towarzystwa podaje ostatni numer *Gazety urzędniczej*. Komitet organizacyjny zaprasza urzędników z prowincyi o jak najliczniejsze wysłanie na wiec delegatów. Zwołanie wiecu nastąpiło za wiedzą i wyraźnem zezwoleniem pp. szefów władz krajowych.

**Nabożeństwo żałobne** za poległych żołnierzy polskich w bitwie pod Maciejowicami odbędzie się 10 bm. jako w setną rocznicę tej bitwy w kościele archikatedralnym o godz. 11 przed południem.

**Opera „Goplana"** Żeleńskiego jest ukończoną i prawdopodobnie w zimowym sezonie zostanie na scenie wystawioną. Zanim to nastąpi, usłyszymy w koncercie jutrzejszym wyjątki z aktu I i muzykę baletową. Akt pierwszy rozpoczyna się przygrywką orkiestralną, po której chór nimf zapowiada przybycie swej królowej. Po krótkim duecie Skierki i Chochlika wychodzi Goplana [illegible] zapłakana". Oprócz tej sceny, wykonanej przez panny Szlezygierównę, Korolewiczównę, Bohussównę i chóry z orkiestrą, odśpiewa p. Myszuga pieśń Grabca i romans Kirkora. Muzyka baletowa jest prześliczna. Libretto opery napisane pięknym poetycznym stylem, wyszło z pod pióra L. Germana.

**Obraza religii.** Jak czytelnicy nasi zapewne sobie przypomną, podczas procesyi Kościuszkowskiej w marcu r. b. w Krakowie, wybuchły rozruchy antysemickie. Powód do nich dał pewien żyd, który przebrawszy się w sutannę i komżę chodził po Kazimierzu (dzielnicy żydowskiej Krakowa) i udawał księdza idącego z Przenajświętszym Sakramentem do chorego. Żyd ów, nazywa się Mojżesz Gertler, liczący lat 18, stawał wczoraj przed zwykłym trybunałem karnym w Krakowie, obwiniony o zbrodnię obrazy religii. Rzecz cała według aktu oskarżenia przedstawia się jak następuje: W czasie „Purima", dnia 24 marca rb. po 10 godzinie wieczorem, sierżant policyjny Izydor Kutek, pełniąc służbę na Stradomiu, zauważył, że tłumy zamaskowanych i niezamaskowanych izraelitów idą od Stradomia ku ratuszowi na Kazimierzu, a pomiędzy tymi tłumami spostrzegł jednego izraelitę, ubranego w ten sposób, że wyglądał jak ksiądz katolicki, idący z wiatykiem do chorego. Izraelita ów niósł w ten sam sposób dzwonek jak ksiądz, niosący Przenajświętszy Sakrament. Gdy następnie Kutek usłyszał głosy z tłumu, że ksiądz idzie do chorego, chcąc zapobiedz dalszemu zgorszeniu, zbliżył się do owego przebranego izraelity, którym był obwiniony Mojżesz Gertler, odebrał mu dzwonek i oświadczył, że go aresztuje, poczem kazał mu iść za sobą do ekspozytury policyjnej.

Podczas tego, gdy Kutek prowadził obwinionego, Gertler, przy pomocy innych izraelitów zdzierał z siebie ubranie zapewne w tym celu, aby gdy stanie na ekspozyturze policyjnej nie było można poznać, iż był przebrany za księdza. Obwiniony na razie szedł spokojnie, lecz gdy Kutek zbliżył się ku mostowi podgórskiemu, dzielącemu ekspozyturę policyjną od Kazimierza i wezwał pomocy strażników akcyzowych, obawiając się, aby mu liczny tłum żydowski nie odbił Gertlera, wtedy, obwiniony zaczął się szarpać, iść dalej nie chciał, a tłum izraelitów rzucił się na Kutka i przemocą zaciągnął go wraz z obwinionym na przeciwną stronę ulicy, gdzie jest miejsce ciemne i bezludne. Kutek nie wypuścił z rąk obwinionego i z nim razem party dostał się na drugą stronę ulicy, gdzie go na ziemię przewrócono i przy tej sposobności ktoś z tłumu uderzył go laską w głowę, a ktoś inny kopnął. Część ubrania obwinionego ktoś z tłumu wyrwał z rąk Kutka. Strażnicy akcyzowi z poborcą akcyzowym Ignacym Krajewskim przybyli wreszcie na pomoc Kutkowi, uwolnili go z rąk tłumu i zaprowadzili obwinionego na strażnicę policyjną.

Dalej przytacza akt oskarżenia, iż Mojżesz Gertler przyznał, co również zeznaniami przesłuchanych świadków stwierdzono, że wieczorem d. 24 marca 1894 r. ubrał się w długą, białą, damską koszulę, tudzież przywdział na siebie białe prześcieradło, które spadało aż do ziemi i którego jeden koniec związanym był w kształt kapuzy; że kapuzę tę miał nałożoną na głowę i że pod szyją związał ją sznurkiem; że nareszcie na twarzy miał maskę, a w ręce dzwonek.

Obwiniony tłómaczy się, że był za śmierć przebrany, a dzwonek miał w tym celu, by dzwonić na swoich, również przebranych towarzyszy, jeżeliby się w tłumie zgubili. Mojżesz Gertler przeczy, jakoby się przebrał za księdza katolickiego, oraz aby dzwoniąc, udawał, że idzie do chorego z Przenajśw. Sakramentem i w ten sposób okazywał wzgardę religii katolickiej.

Zeznaniami Kutka, tudzież zeznaniami innych, w toku dochodzenia przesłuchanych i do rozprawy wezwanych świadków stwierdzono, że ubranie i zachowanie się obwinionego Mojżesza Gertlera były tego rodzaju, iż na otoczenie czyniły wrażenie, że to ksiądz katolicki z Przenajśw. Sakramentem idzie do chorego, że obwiniony, idąc przez ulicę, często dzwonił i to zupełnie w ten sam sposób, jak to czyni ksiądz katolicki, idąc do chorego z wijatykiem; że tłamaczenie się obwinionego, jakoby tylko w tym celu i wtedy dzwonił, gdy mu się jego towarzysze zgubili i gdy chciał ich odszukać, nie jest zgodne z prawdą, nakoniec że czyn obwinionego u wszystkich przechodniów, którzy po jakimś czasie spostrzegli, iż obwiniony udawał księdza, idącego do chorego, wzbudził zgorszenie, a zgorszenie to wywołał też czyn obwinionego nietylko u naocznych świadków, lecz i w obszerniejszych kołach, między któremi wiadomość o nim niezmiernie szybko się rozeszła.

Dalej akt oskarżenia rozbiera krytycznie tłómaczenie się obwinionego, omawia znamiona spełnionego przezeń czynu i twierdzi, że oskarżenie Mojżesza Gertlera o zarzuconą mu zbrodnię obrazy religii jest uzasadnione.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach pp. prokuratora Kalitowskiego i obrońcy dra Abłamowicza, trybunał uznał Gertlera winnym występku obrazy religii i skazał na 3 miesiące aresztu ścisłego, obostrzonego postem co tydzień.

**Z Izby sądowej.** W sprawie Ignacego Amałowicza i Zofii Diduchowej, oskarżonych o zbrodnię morderstwa, zapadł wyrok wczoraj o pół do 3-ciej popołudniu. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał Ignacego Amałowicza na karę śmierci przez powieszenie, zaś Zofię Diduchową na 10 miesięcy więzienia.

O godzinie 4 popołudniu rozpoczęła się rozprawa przeciw Hnatowi Lisowiczowi oskarżonemu o zabójstwo Kaczora. Obaj służyli w skarbie w Grzybowicach. Między zabitym Kaczorem a obwinionym dłuższy czas trwał stosunek nieprzyjażny i jeden odgrażał się często drugiemu. Około 10 sierpnia pokłócili się obaj o jakąś szczotkę, którą według podania obwinionego miał Kaczor ukraść. Kaczor czując się „obrażonym na honorze" uderzył obwinionego widłami po głowie tak, iż aż krew popłynęła. Odtąd stosunek między obydwoma znacznie się zaostrzył a na przedstawienia, czynione Lisowiczowi, aby go do sądu zaskarżył, odpowiedział ten ostatni, iż on sobie sam zrobi satysfakcyę.

Dnia 23 sierpnia po sprzeczce w kuchni wyszli obaj na podwórze i wówczas Lisowicz uderzył Kaczora, niosącego nosze z drugim parobkiem, w głowę, poczem ten upadł na ziemię i oddając strawę dopiero co zjedzoną, natychmiast skonał. Sekcya lekarska orzekła, że Kaczor zmarł śmiercią gwałtowną przez uduszenie niestrawionym pokarmem, a uduszenie to sprowadziło wstrząśnienie mózgu, spowodowane przez silne uderzenie. Oskarżony przyznaje się do wszystkiego, podając jednak, że chciał go uderzyć bez zamiaru zabicia, co zeznają również zawezwani świadkowie.

Trybunał, składający się z pp. radcy Hausera, Majewskiego i Haydera, skazał Lisowicza na 10 miesięcy więzienia.

Oskarżał prokurator p. Stebelski, bronił adwokat Edmund Kamieński.

**Oświetlanie grobów.** Jak wiadomo w łonie towarzystwa „Czytelni katolickiej" powstała myśl, aby pieniądze, wydawane w dzień zaduszny na oświetlenie grobów, obracać dla biednych. W celu naradzenia się nad wspólną akcyą w tej sprawie, odbędzie się dziś o godzinie 6 posiedzenie w lokalu „Czytelni katolickiej" (Kopernika 5).

**Jubileusz.** Pan Józef Koitschim, rewident kolei państwowej obchodzi dnia 10 b. m. 25-letni jubileusz swej pracy biurowej, podczas której zaskarbił sobie prawdziwie obywatelskiem postępowaniem w trudnej służbie kolejowej miłość i wdzięczność podwładnych sobie urzędników, szczerą przyjaźń kolegów i pełne uznanie swych przełożonych.

**Ślub.** Dnia 23 bm. odbędzie się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie ślub księżniczki Karoliny Pauliny Windischgraetzówny, córki ks. Ludwika, komendanta lwowskiego korpusu i ks. Waleryi z hr. Deseffy von Esernek, z p. Edgarem hr. Henckel v. Donnersmarck, porucznikiem w rezerwie królewskiego pułku huzarów pruskich im. hr. Goetzen.

W sobotę w kościele archikatedralnym obrz. orm. ks. arcybiskup Issakowicz w asystencyi księży kanonika Lewickiego, Lenkiewicza, Szymonowicza, Mardorysiewicza i Świsterskiego pobłogosławił związek małżeński panny Bożeny Wczelakówny z p. Aleksandrem Milskim, redaktorem „Śmigusa". Po ślubie rodzice panny młodej podejmowali liczne grono gości weselnych wspaniałą ucztą, podczas której wzniesiono wiele toastów na cześć pp. młodych i obecnego na uczcie ks. arcybiskupa Issakowicza. Po kolacyi przy dźwiękach muzyki 30 pp. bawiono się do białego rana.

**Ze Stryja** nam donoszą: Dyrektor tutejszej szkoły ludowej p. Hahn, z okazyi wieczorku urządzonego na dochód biblioteki dla młodzieży uczącej się, odczytał pracę swą p. t. „O warunkach ludzkiej szczęśliwości". Ze względu na temat, łączący się bezpośrednio z tak aktualną dziś kwestyą społeczną, warto streścić ten odczyt.

Prelegent podjął pojęcie szczęścia ze stanowiska czysto realnego. Przeprowadziwszy jednostkę przez różne szczeble hierarchii społecznej, starał się wykazać, że warunkiem szczęśliwości ludzkiej nie jest znachodzenie się w pewnych pożądanych przez tę jednostkę stosunkach społecznych, ale przejście ze stanu mniej pomyślnego w stan korzystniejszy. W dalszym toku prelegent motywował teoryę swoją dowodzeniami, opartemi na różnych gałęziach nauk ścisłych, starając się wykazać, że nie ma na ziemi stałego uszczęśliwienia, gdyż człowiek przywyka powoli do szczęścia i szczęście to staje się dla niego obojętnem. Tę właściwość psychiczną uzasadnił dłuższymi wywodami, w których podniósł, że zmysły stają się mniej czułymi na podrażnienia słabsze wobec podrażnień silniejszych i na odwrót. Miarą doznanych przyjemności, których zbiór nazywa się pospolicie szczęściem, porównał prelegent do wykładnika stosunkowego, który jest tem większy, im większy poprzednik, lub mniejszy następnik. Ponieważ w stosunkach społecznych powiększenie poprzednika jest rzeczą nieraz niemożliwą, zatem cała tajemnica uszczęśliwienia człowieka polega na pomniejszeniu następnika, czyli na poddaniu się dobrowolnie warunkom mniej pomyślnym, aniżeli by do tego zmuszało położenie społeczne danej jednostki. Tę tajemnicę zrozumieli najwięksi myśliciele starożytnych i nowszych czasów, co więcej wszystkie religie oparte na jakiejś takiej etyce, uwzględniają ją w pewnej mierze, najbardziej zaś etyka Kościoła katolickiego, która nakładając na jednostkę pewne obowiązki moralne, jak np. pracę, miłość bliźniego i moralne życie, wskazuje człowiekowi, że do szczęścia potrzebne mu jest owo dobrowolne poddanie się stanowi mniej korzystnemu, jaki spełnienie tych cnót za sobą pociąga, w ten sposób osiągnie on wiele przyjemnych, a więc uszczęśliwiających go chwil, gdyż ciało i dusza stają się wrażliwemi na uczucia przyjemne. Ten sposób przedstawienia rzeczy wskazuje, że wszelkie mrzonki materyalistów można łatwo zwalczyć dowodami, opartemi na gruncie czysto realnym, a więc pokonać ich można własną ich bronią. Odczyt nagrodzono oklaskami.

**Romans carewicza.** Telegramy doniosły nam już o romansie carewicza z pewną żydówką, który — jak *Münchener N. Nachr.* piszą — ma być powodem zwlekania małżeństwa carewicza z księżniczką Alicyą. Otóż w sprawie tej piszą *Münchener N. Nachr.* jak następuje: Carewicz Mikołaj od dawna już utrzymuje stosunek miłosny z jedną piękną żydówką. O stosunku tym rodzice nic nie wiedzieli, dopóki car stanowczo nie rozkazał swemu synowi się ożenić. Wówczas carewicz Mikołaj, ulubieniec matki, wyznał jej całą prawdę. Carowa była przerażoną, gdy jednak carewicz oświadczył jej, że pod żadnym warunkiem nie usłucha rozkazu ojca i że raczej zrzeknie się tronu, aniżeli wyrzeknie się swej żydówki, uważała za swój obowiązek powiedzieć to wszystko carowi. Car boleśnie dotknięty tem surowiej powtórzył swój rozkaz synowi i carewicz Mikołaj pojechał do Koburga na uroczystość zaręczyn. Obecne więc zwlekania carewicza z małżeństwem są łatwo zrozumiałe, tembardziej, że niebezpieczna choroba ojca rodzi w nim nadzieję możliwości własnowolnego zerwania zaręczyn z księżniczką Alicyą a poślubienia żydówki.

**Zamach samobójczy.** Wczoraj wieczorem w ogrodzie realności przy ulicy Szpitalnej liczba 37, usiłowała sobie odebrać życie jakaś młoda około 19 lat licząca panienka. Postrzeliła się w lewą rękę. Zawezwane pogotowie stacyi ratunkowej pospieszyło jej z pomocą; stan jej nie budzi poważnych obaw; osłabiona ona tylko jest bardzo wskutek upływu krwi. Dotychczas nie skonstatowano, kto jest niedoszła samobójczyni. Z chustki, którą znaleziono przy niej, wypruła starannie litery, pozostawiając tylko koronę, zapytana zaś o nazwisko, nie chciała dać żadnych wyjaśnień. Ze znalezionych przy niej listów wynika, iż przyczyną zamachu samobójczego był zawód w miłości.

**Nagła śmierć.** Wczoraj we Lwowie zmarł nagle tknięty apopleksyą pensyonowany radzca namiestnictwa Grzegorz Zadurowicz.

**Zmarli.** Stanisław Zgórski magister farmacyi, umarł we Lwowie w 35 roku życia. — Henryk Bitschan, zarządca fabryki garbarskiej, umarł we Lwowie w 47 roku życia.

**Stan powietrza.** T. 8 rano + 8½° R. w poł. + 13° R. Bar. 771. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

**Wyszukane imię.**

*A.* Ho, ho, jak widzę, pan masz ładną biblioteczkę, ale dla czegóż same romanse?

*B.* A, to już nabytek mojej żony, która tą drogą chciała wynaleźć niezwykłe imię dla naszej córeczki.

*A.* No, i jakież państwo wybrali?

*B.* Marya!

**Panorama racławicka** na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 7 wieczorem. Wstęp 50 ct.

## Literatura i Sztuka.

* **Koncert** złożony wyłącznie z utworów i pod dyrekcyą Władysława Żeleńskiego odbędzie się jutro w sali domu Narodnego z następującym programem: 1. Wielki polonez, orkiestra gal. Tow. muz. 2. Pieśni a) Z łąk i pól (do słów Konopnickiej); b) Marzenia dziewczyny (do słów Ilnickiej) p. Szlezygierówna. 3. Marsz uroczysty, orkiestra. Ustępy z „Goplany". 4. a) Pieśń Grabca, b) Romans Kirkora, p. Myszuga. 5. a) Wstęp orkiestralny b) Chór nimf, chór żeński gal. Tow. muzycznego. c) Duettino (Skierka i Chochlik) panny Bohussówna i Korolewiczna, d) Ballada Goplany, p. Szlezygierówna. 6. Muzyka baletowa. a) Polonez, b) Krakowiak c) Mazur, orkiestra. Początek o godzinie pół do 8 mej wieczorem.

Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza ul. Karola Ludwika l. 1 a w dzień koncertu wieczorem przy kasie.

## Telegramy „Przeglądu".

**Peszt** 9 października. Rząd poniósł wczoraj w izbie magnatów ponowną dotkliwą klęskę, gdyż popierana przezeń gorąco ustawa o recepcyi religii żydowskiej, stanowiąca jedną z najważniejszych części kompleksu reform kościelno-politycznych, odrzucona została większością 6 głosów.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos liberał Szontagh i popierał to przedłożenie, przyczem sławił patryotyzm żydów węgierskich.

Przywódzca katolików węgierskich hr. Ferdynand Zichy oświadczył, że nie odmawia wcale żydom węgierskim patryotyzmu i sprzeciwiając się tej ustawie, daleki jest od wszelkiego antysemityzmu. Mówca kieruje się tylko naukami Kościoła katolickiego, który każe kochać bliźniego jak siebie samego, wszelako właśnie szacunek i sympatya dla żydowskich współobywateli nie pozwala mówcy głosować za ustawą, która ma niejako przywiązać żydom węgierskim malowaną lalkę do szyi. Ze stanowiska religijnego zaś pod żadnym warunkiem nie może mówca zgodzić się na ustawę, zezwalającą na przejście z religii chrześcijańskiej na żydowską. Nikt nie ma nic przeciwko temu, ażeby ci powszechnie szanowani i kochani współobywatele żydowscy stali się chrześcijanami, ale jakżeż można zadawać kłam najwyższemu dogmatowi Kościoła, według którego charakter chrztu św. jest niezmazalny. Słowo „recepcya" jest tylko frazesem bez treści, bez żadnej praktycznej wartości — który nawet żydów zadowolnić nie powinien.

Minister oświaty br. Eötvös starał się zbić wywody hr. Zichy'ego i prosił o przyjęcie tej ustawy, choćby już z tego powodu, że jest ona wyrazem uznania, jakie winniśmy współobywatelom żydowskim, którzy przez tyle wieków cierpieli razem z nami, a często przez nas.

Hr. Szechenyi i wielki ochmistrz hr. Szapary oświadczyli, że jakkolwiek gotowi są żydom dać wszelkie prawa na polu politycznem i społecznem, to jednak jako chrześcijanie nie mogą głosować za ustawą, zezwalającą przejść z religii chrześcijańskiej na żydowską.

Za ustawą przemawiali hr. Csaky, Keglevich i minister sprawiedliwości Szilagyi.

W głosowaniu imiennem *odrzucono ustawę 109 głosami przeciw 103.* Za odrzuceniem głosowali także duchowni protestanccy.

Następnie przyjęto ogromną większością projekt ustawy o religii dzieci z małżeństw mięszanych, dającej rodzicom swobodę wychowywania dzieci w tej religii, w jakiej zechcą. Za tą ustawę przemawiał ks. prymas Vaszary.

**Peszt** 6 października. Sejm węgierski odbył wczoraj krótkie posiedzenie, na którem prezes gabinetu p. Wekerle oświadczył, że dziś przedłoży preliminarz budżetu na r. 1895 i prosił, aby w tym celu zwołano specyalne posiedzenie. Następnie zwrócił p. Wekerle uwagę na przebieg obrad kościelno-politycznych w izbie magnatów, tudzież na to, że projekt ustawy o swobodnem wykonywaniu religii został już odrzucony. Jaki będzie los innych przedłożeń, tego rząd przewidzieć nie może. Ze skrajnej lewicy odzywają głosy: „Prawdopodobnie ten sam." Zdaniem prezesa gabinetu zbyteczną jest rzeczą odrzucone przez izbę magnatów przedłożenia odsyłać jeszcze raz do komisyi, gdyż rząd obstaje przy niem w całości i nie zgodzi się na żadną jego zmianę. (Oklaski z prawicy). To też prosi p. Wekerle prezydenta, ażeby gdy to już odrzucone przedłożenie, a ewentualnie także inne, odesłane zostaną przez prezydyum izby magnatów do izby niższej zwołał bezzwłocznie posiedzenie celem przeprowadzenia nad niemi dyskusyi, do tego czasu zaś aby nie zarządzał żadnych merytorycznych posiedzeń.

Wniosek p. Wekerlego przyjęto, poczem zamknięto posiedzenie.

**Wiedeń** 9 października. Wczoraj aresztowano tu i odstawiono do sądu karnego byłego austro-węgierskiego konsula Palitschka, obwinionego o malwersacye popełnione na stanowisku dyplomatycznem i na stanowisku komisarza austro-węgierskiego na wystawie w Chicago. Przy aresztowanym znaleziono nabity rewolwer.

**Paryż** 9 października. „Ajencya Havasa" donosi, że w sferach kompetentnych zapewniają, iż wysłanie czterech pancerników francuskich na wody chińskie nastąpiło na podstawie porozumienia między Anglią, Francyą, Rosyą i Niemcami.

**Berno** (morawskie) 9 sierpnia. Posłem do sejmu morawskiego wybrany został burmistrz tutejszy dr. Wieser.

**Antwerpia** 9 października. Główna atrakcya tutejszej wystawy światowej t. z. „stara Antwerpia" stoi w płomieniach.

**Peszt** 9 października. Prezes gabinetu ks. Windischgraetz odjechał wczoraj do Wiednia.

**Peszt** 9 października. Sejm węgierski postanowił 17 października przeprowadzić ponowną dyskusyę nad odrzuconym przez izbę magnatów projektem ustawy o swobodnem wykonywaniu religii.

P. Wekerle przedłożył dziś budżet na r. 1895.

**Peszt** 9 października. Preliminarz budżetu węgierskiego na r. 1895 wykazuje: wydatki zwykłe 421.053.098 złr. t. j. o 26.470.263 złr. więcej niż w r. 1894; wydatki przemijające 20.046.853 złr. t. j. o 27.580.030 złr. mniej inwestycye 20.095.195 złr. t. j. o 3.643.220 złr. więcej, nadzwyczajne wydatki na wspólne cele 6.597.602 złr. t. j. o 67.041 złr. więcej, razem wynoszą wszystkie wydatki 467.792.748 złr. t. j. o 26.004.494 złr. więcej.

Dochody zwyczajne preliminowane na 445,375.831 zł., przemijające na 22.435.226 zł., razem wszystkie dochody na 467,811.057 zł., pozostaje więc nadwyżka dochodów 18.399 zł. t. j. o 93.379 zł. mniejsza niż w roku bieżącym.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 9 października. (Z izby handlowej).

**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 283.— do 286 — Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 412·— do 422·—

**Listy zastawne** za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (G. emisya) 97·70 do 98·40 4% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —.—.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·50 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·10 do 102·80, Pożyczki krajowej 6% 104·50 do —.— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 [illegible] z roku 1893 95·80 do 96·60.

**Monety.** Dukat cesarski 5·87 do 5·97 Napoleondor 9·86 do 9·96. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·31 — do 1·35 ·— 100 marek niemieckich 60·90 do 61·50.

**Wiedeń** dnia 9 października. (godz. 11 w południe. Kredyty 367·35, kred. węgierskie —·—, Anglob. 167·25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 265.70, Akcye tytoniowe 225.50, Staatsbahny 366·75, Lombardy (z kup.) 108·35 Elbethals — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marek 61·10 Losy tur.

## RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

| Odchodzą do: | Pociągi pospieszne | | Pociągi osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 2·24 | **10·10** | **4·50** | 10·35 | **6·55** |
| Warszawy | — | **10·10** | **4·50** | — | **6·55** |
| Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów | — | **10·10** | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl | — | — | — | 10.35 | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 9·50 | **7·10** | — |
| Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów | — | **10·10** | — | — | — |
| Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów | — | — | **4·50** | — | — |
| M.-Kr. Żeg. przez Stryj | — | — | — | **7·10** | — |
| Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl | — | — | — | — | **6·55** |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | **10·10** | **4·50** | — | — |
| Podw. i Brod. z dw. gł. | 6.08 | 2·44 | 9·41 | **10·20** | — |
| " " z Podz. | 6·22 | 2·36 | 10·04 | **10·47** | — |
| Suczawy | 6·15 | — | 10·15 | 2·55 | **10·30** |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 2·55 | — |
| Husiatyna przez Halicz | 6·15 | — | — | — | **10·30** |
| Słobody rung. Kopalni | — | — | 10·15 | — | **10·30** |
| Nowosielicy | 6·15 | — | — | — | **10·30** |
| Berhometu, Czudyna | 6·15 | — | — | — | — |
| Radowiec | 6·15 | — | 10.15 | — | **10·30** |
| Kimpolungu | 6·15 | — | — | 2·55 | — |
| Sokala | — | — | 9·20 | **6·45** | — |
| Bełzca | — | — | 9·20 | — | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | **5·40** | 9·50 | — |
| Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj | — | — | **5·40** | — | **7·10** |
| Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj | — | — | — | 9·50 | **7·10** |
| Skolego i Chyr. via Stryj | — | — | — | 9·50 | — |
| Stryja i Skolego | — | — | — | 8·05 | — |
| **Przychodzą z:** | | | | | |
| Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia) | 2·32 | 5·25 | 9·00 | **6·10** | **9·00** |
| Warszawy | — | 5·25 | 9·00 | — | **9·00** |
| Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn. | 2·32 | — | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów | — | 5·25 | — | — | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 8·34 | — | — |
| Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów | — | — | — | — | **9·00** |
| Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów | — | 5·25 | — | — | — |
| Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl | — | — | 9·00 | — | — |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | — | — | **6·10** | — |
| Podw. i Brodów dw. gł. | 2·12 | **9·29** | 9·10 | **5·45** | — |
| Podw. i Brodów Podz. | 1·58 | **9·13** | 8·45 | 5·19 | — |
| Suczawy | **9·40** | — | 7·37 | 12·27 | **6·35** |
| Kimpolungu | **9·40** | — | 7.37 | — | — |
| Radowiec | **9·40** | — | 7·37 | — | **6·35** |
| Berhometu i Czudyna | **9·40** | — | — | — | — |
| Nowosielicy | **9·40** | — | 7.37 | — | — |
| Słobody rung. Kopalni | **9·40** | — | — | — | **6·35** |
| Husiatyna przez Halicz | **9·40** | — | 7.37 | — | — |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 12·27 | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | 2·02 | **12·10** | — |
| Bełzca | — | — | — | 4·45 | — |
| Sokala | — | — | 7·48 | 4·45 | — |
| Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj | — | — | 8·34 | **12·10** | — |
| Stryja i Skolego | — | — | **8·47** | — | — |
| Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj | — | — | 2·02 | — | — |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

40)

# VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— A ty sama przecież jesteś panną służącą?

— To co innego... Musiałam chwilowo przyjąć obowiązek... Miałam powód potem...

— I ja miałem powód, Vero.

Ona pytająco spojrzała na niego.

— Ten powód, aby czuwać nad tobą, moja siostro — odparł łagodnie. — Aby cię strzedz od złej przygody i nie dopuścić, aby cię źli ludzie skrzywdzili i abyś przybywszy do Anglii znalazła się jak inne dziewczęta w twojem położeniu, samotną i opuszczoną na bruku, a nie mającą do kogo udać się po radę i opiekę. Nasz ojciec powierzył cię mojej pieczy, Vero, i o ile to będzie w mojej mocy, dochowam przyrzeczenia, jakie mu dałem.

— I to wszystko uczyniłeś dla mnie! — z niewymowną wdzięcznością przerwała Vera. — Dla mnie opuściłeś kraj rodzinny, porzuciłeś własność twoją i zapracowany dobytek... skazałeś się na długie wygnanie wśród obcych, aby tylko módz czuwać nademną! O, Dawidzie, ty zanadto dobry jesteś!

— Gdzie ty jesteś, tam dom mój, tam kraj i rodzina moja, Vero. Tyś mi wszystkiem na świecie — odparł szybko.

Ona rozpłynęła się nanowo we łzach wdzięczności.

— Jakiś ty dobry! Ach! jakiś ty dobry! — powtarzała rozrzewniona do głębi.

On patrzył na nią oczyma, których płomienie zachodziły mgłą wilgoci, a usta jego drgały nerwowo; w końcu chcąc ukryć swoje pomięszanie, obejrzał się szybko dokoła i pochwycił za tackę, którą pozostawił na ziemi.

— Jakiż ja nierozważny! — zawołał z udaną swobodą. — Gawędzę tu z tobą, a tymczasem obiad twój wystygł do reszty. Musisz jednak zjeść cośkolwiek, Vero. Odłożyłem dla ciebie najlepsze kawałki z pańskiego stołu, a wypościłaś się tak długo, że musisz być głodna.

Ustawił talerze na zasłanym serwetą podróżnym kuferku, zrobił jej wygodne siedzenie z szali i pledów i oświadczył stanowczo, iż nie przemówi słowa więcej, dopóki ona nie zabierze się do jedzenia.

— O! teraz prędko już przyjdę do siebie! — wesoło zapewniła Vera, dając mu się powodować jak dziecko. — Nie uwierzysz, jak się już dobrze czuję. Ale dlaczegóżeś pierwej nie przyszedł do mnie, Dawidzie? Przecież to już piąty dzień jesteśmy na pełnem morzu.

— Wiedziałem od drugich, że jesteś cierpiącą i dlatego bałem się obcych ludzi spotkać w twojej kajucie — odparł. — Ale dziś u stołu pani komendantowa opowiadała, że od chwili jak wsiadłaś na statek, nie wzięłaś nic w usta, a na tę wiadomość taki mnie niepokój ogarnął, że nie mogłem już wytrzymać dłużej i przybiegłem do ciebie.

— Jak myślisz, Dawidzie, czy mogę pani powiedzieć, że jesteś moim bratem? — spytała.

— Nie, moja siostrzyczko, bo nie uwierzyłaby ci — ze smutnym a poważnym uśmiechem rzekł mulat. — Powiedz jej lepiej całą prawdę jak jest i upewnij zarazem, że sam będąc bardzo zajętym, nie będę zabierał ci czasu, ani przeszkadzał w twoich obowiązkach. Zresztą tu jest tylu ludzi obcych... Muszę strzedz twojej reputacyi, Vero i nie narzucać ci się zanadto moją osobą.

— Jaki ty dbały i przewidujący jesteś, Dawidzie! — wdzięcznie rzekła Vera, chwytając jego dłonie.

— A o kogóż ja mam dbać, o kogo troszczyć się, jeżeli nie o ciebie? — odparł i lekko uścisnąwszy jej rączkę szybko wyszedł z kajuty; sprzątając resztki obiadu.

Gdy znikł za drzwiami, a Vera pozostała sama, ta myśl, że ma go tak blizko siebie.., że mieć go będzie przez cały czas przeprawy przez morze, nieznaną otuchą napełniła jej serce. Cały smutek jej i przygnębienie ustąpiły miejsca radości. Nie czuła potrzeby mieć go ciągle przy sobie. Wystarczało jej to, że otacza ją zblizka, czy zdaleka niewidzialną, a zawsze czujną opieką, na której polegając, odzyskała spokój i szybko bardzo zaczęła powracać do zdrowia.

Pasażerowie na pokładzie „Earl of Hardbaka“ składali się, jak zwykle, z różnych warstw towarzyskich, którym ze swego wysokiego stanowiska przewodniczyła pani komendantowa Dowdson. Co rano, o spóźnionej dość godzinie, pojawiała się ona z głębi swej kajuty i osuwając się na przygotowane dla niej obok męża honorowe miejsce u stołu, niedbałem skinieniem głowy witała zgromadzenie, dając tem samem znak, że można zaczynać jeść. Pierwszym w randze po pułkowniku był lejtenant Reed, człowiek młody, wesoły, dowcipny, mający również młodą i dowcipną żonę, która lubiła wyciągać na jaw wszystkie drobne śmiesztnoski pani Dowdson, czem zrobiła sobie z niej śmiertelną nieprzyjaciółkę. Mistress Mac Bean, otyła i pospolita żona kupca z Madrasu, wraz z córkami, i pani Leighton, ładna, zalotna kobietka, odwożąca troje małoletnich dzieci do matki swojej, zamieszkałej w Anglii, stanowiły resztę żeńskiego towarzystwa.

Gdy tylko Vera pokazała się na pokładzie, pani Dowdson zagarnęła ją całą dla siebie, nie dając chwili wytchnienia od rana do nocy. Czy to w kajucie, czy nawet przy stole nie mogła obyć się bez niej, a podczas obiadu Vera musiała stać za jej krzesłem, podając co chwil, to szal, to wachlarz, to flakon z perfumami, wtedy, gdy oczy wszystkich zebranych mężczyzn utkwione były z zachwytem w jej piękność.

Schlebiało to próżności pani komendantowej, że niepospolita uroda jej panny służącej taką sensacyę wywołuje na statku; wydawało jej się bowiem, że tryumf ten po części spada na nią samą. Dawid, usługujący przy stole miotał się w bezsilnej wściekłości, widząc co się dzieje. Te wymowne spojrzenia nawpół ciekawe, nawpół zuchwałe wydawały mu się profanacyą niewinności tej, którą radby kosztem własnego życia ustrzedz od wszelkiego zetknięcia się ze złem. To też szkło i srebro brzękało głośno w jego nerwowem ręku i niejednokrotnie musiano go strofować za jego roztargnienie. Pani Dowdson zmiarkowała, że ilekroć podczas długich, parnych wieczorów siedziała na pokładzie mając przy sobie Verę, cały rój mężczyzn otaczał ją niebawem; to też odtąd zatrzymywała ją bezustannie przy sobie pod pozorem drobnych posług. Vera z prawdziwą przykrością przyjmowała ten wymowny hołd powszechnego zachwytu; radaby była ustrzedz się przed każdem zbyt śmiałem spojrzeniem, poczytując je za zniewagę dla tego, dla którego jedynie pragnęła być piękną. Niejednokrotnie próbowała niepostrzeżenie wymknąć się z towarzystwa, ale ilekroć to uczyniła, pani komendantowa przywoływała ją zaraz napowrót, a biedne dziewczę zbyt było nieśmiałe, aby zwierzyć się jej z tem, co ją niepokoiło.

Pewnego wieczoru, gdy zmrok zapadł, a całe zebrane na pokładzie grono zajęte było ożywioną rozmową, Vera, upatrzywszy stosowną chwilę, podniosła się z krzesła i cichaczem zbiegła na dół, na drugą stronę statku, do kredensu, gdzie zastała Dawida zajętego myciem szklanek i wyrzekającego, że od rana nie miał czasu zapalić fajki.

— Więc to aż tak ciężka ta praca, którą podjąłeś przez przywiązanie dla mnie, mój drogi? — spytała serdecznie. — Ja też odkąd wstałam, nie miałam chwili wolnej, aby przybiedz do ciebie. Ale dopływamy już do przylądka, a wtedy będziemy w połowie drogi. O! jakże rada będę, gdy staniemy już u celu!

— A ja nie pragnę tego — odparł Dawid. — Jeżeli teraźniejszość jest spokojna, to dlaczego chcieć ją zamienić na pewną przyszłość? Któż wie, co ona nam gotuje?

Ona westchnęła smutnie.

— To prawda — rzekła. — Wyroki Boże są zakryte przed nami. Co zamierzasz zrobić ze sobą, przybywszy do Anglii?

— Nie postanowiłem nic jeszcze w tym względzie. A ty, Vero, jakież masz plany?

Wpatrywał się w nią tak badawczo, że zapłoniła się pod jego wzrokiem.

— Czy ja wiem sama? — odparła wymijająco. — Muszę się rozpatrzeć i czekać, co dalej będzie.

— Ale wszakże mówiłaś mi, że masz zamiar udać się do Rève, do rodziny twojej matki? Dlaczegoż więc odkładasz ten zamiar na później?

— Dlatego, że... zobaczę jeszcze... Zresztą może odrazu nie uda mi się znaleźć drugiej służby. A może nie wypada, abym tak bez powodu opuściła panią Dowdson, jeżeli zechce zatrzymać mnie nadal...

— Być może — rzekł Dawid, wzdychając. — W każdym razie, moja siostro, przyjdzie nam rozstać się ze sobą. Drogi życia naszego rozchodzą się w przeciwnych kierunkach. Zawsze jednak będę gdzieś blizko ciebie, aby w danym razie módz otoczyć cię opieką i przywiązaniem mojem.

— Dokądże udasz się, bracie? — spytała.

— Prosto do Rève, gdzie zamierzam poprosić miejscowego proboszcza, aby mi doradził i wskazał jakieś zajęcie, odpowiednie dla człowieka mojego pochodzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Z drukarni W. Manieckiego — [illegible]